№ 1. Warszawa, dnia 25 Grudnia (6 Stycznia) 1876|7 roku.



TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:
W WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80. -Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 kop. 50. Numer pojedynczy kop. 15.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni Leitgebera;—w KRAKOWIE przesyłając należytość do A. Nowoleckiego w wydawnictwie Czytelni ludowej lub wprost do Redakcyi w Warszawie. Przedpłata dla GALICYI z przesyłką pocztową kwart. zlr. 4. W KRAKOWIE zlr. 3. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie, przy ulicy Elektoralnej Nr 779 (nowy 41).

Zawiadomienie.

Wszyscy nowi prenumeratorowie za zgłoszeniem się do Redakcyi, otrzymają bezpłatnie wszystkie numera Tygodnika Mód z początkiem powieści J. I. Kraszewskiego p. t. **Zaklęta Księżniczka.**

NOWY ROK.

Tam gdzie próg świętych naszych podwoi
Gniazdo dziecięce, rodzinna chatka,
Broniąc cnót dawnych na straży stoi,
Niewiasta matka.

Pod jej opieką śnieżysta szata
Córek się nigdy nie zbrudzi kałem,
Nie będzie nigdy zepsucie świata
Synów udziałem.

Ale czas błogi zbyt szybko leci,
Mija wiek złudy a z każdym rokiem
Szukają szczęścia podrosłe dzieci,
W świecie szerokim.

Synowie niosąc prac swych zadatek
Idą na ciężkie walk z losem próby,
Córki zmieniają opiekę matek,
W małżeńskie śluby.

Otóż ja tem z Was co się z domowem
Rozstając szczęściem, dążą w przestrzenie,
Wypowiem dzisiaj przy roku nowym,
Z serca życzenie:

Idźcie kędy Was wir życia nęci,
Z nitki swych marzeń wysnujcie czyny,
Lecz niech nie zgaśnie w Waszej pamięci,
Blask czci matczynej.

Wśród znoju trudów, wśród gwaru świata,
Sięgnijcie czasem w przeszłość swym wzrokiem,
Pomnąc jakim to rodzinna chata,
Lśniła urokiem.

Niech teraźniejszość w dniu odrodzenia,
Choćby Wam była drogą i miłą,
Nie zatrze w duszy Waszej wspomnienia,
Tego co było.

Ludwik Niemojowski.

ZAKLĘTA KSIĘŻNICZKA.

NOWELLA

przez

J. J. KRASZEWSKIEGO.

(Dalszy ciąg).

Stał się rumot w salonie, jak gdy naprzykład żyrandol ze świecami spadnie z sufitu na ziemię. Pani z Villamarinich rzuciła się na kanapę, Baronowa na fotel, Maks zapłonął gniewem.

— To ja sam winienem! przerwał — ja, bom był tak głupi żem panu tego złoczyńcę, tego zdrajcę zaprezentował.

Filipowicz przyjął to wyznanie mimiką godną pierwszego artysty Burgu — głowę pochylił, ręce podniósł, oczy spuścił w ziemię, zdawał się mówić.

— Któż ci winien, żeś...

— Ale to się tak nie skończy — wyzwę i zabiję...

— Zlituj się... życie narażać! krzyknęła Baronowa... Maksiu! błagam cię...

Pani domu mdlała prawie.

— Panu Emilowi, dziś, natychmiast dam odprawę — dodał Filipowicz.

Zamilkli wszyscy pod tym ciosem, jedna gospodyni miała przytomności dosyć, by zapytać męża.

— Ale zkądże! jakże ty o tem wiesz, a jeśli wiedziałeś, dla czego nie mówiłeś wcześniej?

— Obser-wo-wa-łem! rzekł Filipowicz.

— Ale to ci się śni! zaprzeczyła pani, ja cię znam. To bałamuctwo — to przypuszczenie.

Filipowicz obrażony, nie odpowiedział, poszedł do zwierciadła, i boleśnie uśmiechnął się sam do siebie.

Panie zaczęły szeptać... potem żegnać się—Maks zamilkł, profesor już ust nie otworzył i Baronowa sparta na ręku siostrzeńca opuściła ten dom, w którym tak długo pokładała nadzieję.

Gdy małżeństwo sam na sam pozostało, pani z Villamarinich, nie przedłużając rozmowy o drażliwym przedmiocie, przypomniała tylko mężowi jego obowiązki administracyjne i odprawiła go hetmańskiem ręki skinieniem.

Ofiara nieszczęśliwa, Filipowicz wyszedł z kluczami i rezygnacyą.

Pani domu przeszła się razy parę po salonie, spojrzała w zwierciadło na wyraz swej twarzy, i przyobleczona spokojem wielkim, wyszła, wprost do pokoiku panny Tekli. Panna Sierocińska siedziała zadumana w otwartem oknie.

Postrzegłszy panią, wstała i podała jej krzesło...

Pani z Villamarinich siadła, przybierając najdobrotliwszą fizyognomię.

— Moja Tekluniu droga, odezwała się słodko — ty wiesz, że ja cię kocham jak własne dziecię, że ci życzę w świecie najlepiej. Pragnęłam twojego szczęścia, losu, ułatwiając zbliżenie się z młodzieńcem takiej familji jak Rabsztyński... Więc ty go nie chcesz?

— Panu Maksowi wdzięczną jestem — ale ja nie mam dla niego...

— Moja panno Teklo... bądź więc ze mną otwartą jak z matką... ktoś inny zyskał to serce...

Zarumieniła się bardzo mocno panienka, zdawała wahać czy ma skłamać czy otwarcie się przyznać, i bez wielkiego namysłu, odparła.

— Być może.

Był to szept bardzo cichy.

Pani z Villamarinich zamilkła.

— Ale jakimże sposobem... gdzie — kiedy, u nas nikt nie bywa...

Tekla zmilczała, tłomaczyć się już więcej nie chciała. Napróżne było naleganie czułe.

Trochę obrażona a bardzo niekontenta, opuściła wreszcie pokój naczelniczka.

W całej pensyi panował jakiś dziwny stan rozciekawienia, bieganiny szepty, podglądania. Ciekawe oczy panienek, uszy ich delikatnym obdarzone słuchem, chwyciły coś, domyślano się reszty. Czuły towarzyszki Tekli, że jakaś katastrofa się gotowała. Filipowicz w istocie chciał natychmiast dać odprawę Marysi, ale po namyśle wstrzymał się ze względów administracyjnych. Marysia zaraz po wyjściu naczelniczki wsunęła się do pokoju Tekli.

Zaczęły żywo szeptać z sobą.

Rzepczakówna z sali słuchała całej sceny w salonie, wiedziała o obwinieniu Emila i siebie za pośrednictwo. Przybiegła przerażona, zapłakana... spowiadając wszystko przed przyjaciołką.

Ta ani na chwilę nie straciła przytomności. Wysłuchała opowiadania, uściskała Marysię.

— Ja dłużej tu pozostać nie mogę, rzekła — zatrzymaj się — piszę list do opiekuna. Ciebie, coś się dla mnie poświęciła nie opuszczę.

Emil sam zaniesie pismo do Borusławskiego — niech się dzieje co chce — ja tu nie mogę pozostać...

Energiczne dziewczę siadło przy stoliku i wpół godziny dwa listy były gotowe. Marysia założyła je za gors i wyśliznęła się z pokoju.

W korytarzu spotkał ją Filipowicz, stanął, zdawał się chcieć coś powiedzieć i wstrzymał się—zawsze ze względów administracyjnych.

Przez całą drogę od pensyi do mieszkania Baronowej, Ciotka starała się uśmierzyć niezmierny gniew siostrzeńca i przekonać go, iż podłym człowiekiem należało pogardzić — ale nie godziło się w walce z nim narażać życia tak drogiego dla rodziny. Maks niesłychanie się opierał, potrzeba było z serca czerpanych argumentów, aby zburzony ten umysł ukoić i rezygnacyą mu nakazać. Baronowa dostała chrypki i czkawki, do której miała skłonność, nachwytała wiatru, uczuła ból głowy, rozchorowała się, a Maks, poszedł na obiad umówiony do Stępkowskiego. Nie był to właściwie powiedziawszy obiad, ale w dobrem towarzystwie przekąska z przypitką, trwająca do późnego wieczora. Chociaż na sercu miał rekuzę i zemstę, utaił to w sobie umiejętnie — uderzało tylko przyjaciół że z ironią gorzką wyrażał się o życiu, świecie, interesach i przyjaźni ludzkiej. Zapito usposobienie to szampanem i nazajutrz, skutkiem tej rozumowanej kuracyi uczuł się Maks znacznie swobodniejszym na umyśle.

Jednakże powtarzał ciągle:

— Niechże mi się na oczy nie nawija.

Z tą zwrotką przechodził ulicę Wierzbową, około południa, gdy na trotuarze oko w oko ujrzał naprzeciw sobie zmierzającego Emila Drażaka.

Pobladł, wstrząsł się cały — ale — niepodobna go było uniknąć. Stał.

— Jak się masz? odezwał się Emil zbliżając.

— Pan śmiesz się jeszcze witać ze mną? gorzko odparł Maks — pan?

— Cóż to się stało?

Ze wzgardą ominąć go chciał Rabsztyński, gdy Drażak mu zaparł drogę.

— Za pozwoleniem, odezwał się — to wymaga tłomaczenia — proszę o nie — bardzo proszę.

— To ja się mam przed nim tłomaczyć? ja? zawołał Maks — pan mnie podszedłeś zdradą.

— W jaki sposób?

— Kazałeś mi się zapoznać z Filipowiczem.

— Nie przeczę.

— Użyłeś tego środka, aby zawiązać intrygę z panną z którą ja się miałem żenić...

— Ażebyś pan się z kim miał żenić, daję słowo honoru że nie wiedziałem.

— Cała Warszawa wie o tem.

— Tylko nie ja...

Rabsztyński znowu chciał odejść.

— Panie Maksymilianie — odezwał się Emil — jeśli się czujesz obrażonym — nie odmawiam satysfakcyi. Owszem, proszę o nią sam — jestem obwiniony o podejście. Weź pan świadków... naznacz czas... Ja mu służę.

Rabsztyński podniósł oczy... był widocznie przejęty... Zawahał się chwilę. Dał Cioci słowo że drogiego życia narażać nie będzie.

— Pan nie wiedziałeś? powtórzył zniżając głos, zatem nie mamy nic do siebie.

I tak z wielkiej burzy skończyło się na ukłonach i rozstaniu.

Emil stał patrząc za nim i uśmiechał się.

Powracał właśnie od Mecenasa.

Dnia poprzedzającego odniósł mu list panny Tekli, ale widzieć się z nim nie mógł. Poszedł więc rano powtórnie.

Borusławski siedział w pokoju audyencyonalnym. Nie znając go, nie wiedząc po co przychodził, przywitał go w progu.

— Jestem Emil Drażak, rzekł prezentując się młody urzędnik — odniosłem tu wczoraj list panny Tekli Sierocińskiej i — chciałbym z panem pomówić.

Mecenas wskazał krzesło, wpatrując się bystro i z uwagą w siedzącego przed sobą.

— Co pan mi masz do powiedzenia?

— Jestem upoważniony przez pannę Teklę do przedstawienia się panu, jako jej opiekunowi.

Zkąd pan znajomość zabrałeś z moją pupilą?

— Pozwól mi pan o tem zamilczeć, rzekł Drażak, kocham szczerze pannę Teklę, mam nadzieję iż mi będzie przyjazną. Racz pan nas oboje wziąść w opiekę.

Borusławski poprawił okulary i perukę.

— Mówże mi pan o sobie?

Drażak dobył papiery.

— One za mnie powiedzą, kto jestem. Nie mam nic oprócz mej pracy... ale gotów jestem czekać aż ni ą się dorobię lepszej pozycyi.

— Pan służysz?

Emil wskazał świadectwa.

— A — gdyby panna Tekla — która ludziom się wydaje bogatą — nie miała nic lub tak jak nic? rzekł Borusławski.

— To wcaleby nie zmieniło położenia — odezwał się Drażak. Mam nadzieję, że zastosowałaby się do mojej możności i stanu... Dla mnie byłoby to milszem, bo by nas zrównało.

Mecenas zakłopotany widocznie począł przerzucać papiery.

— Panna Tekla nie chce zostać na pensyi, gdzie ją pono swatano. Może ma słuszność — ale co począć? Pan ani domu nie masz, ani się możesz żenić teraz, zresztą nie wiemy co powiedzą ci od których los panny zależy.

Ja dziś wieczorem przyjdę na pensyę dla pomówienia z pupilą, ułożymy coś... Co do pana — prawdziwie nie wiem.. dam mu znać... a proszę abyś miał cierpliwość i panny nie kompromitując, trzymał się zdaleka.

Rozmowa w coraz poufalszym tonie, rodzaj badania, które przybrało pozór pogadanki, trwała z godzinę. W ciągu jej Borusławski kilka razy wychodził... posyłał... i nie puszczał Emila.. prosząc go aby się zatrzymał. Potem zaprowadził go do swego saloniku i sam wyszedł na chwilę. Wróciwszy jakby mu ciężar jaki spadł z serca, z trochę weselszą twarzą zbliżył się do Drażaka.

— Złożyło się tak, rzekł — iż mogłem się na prędce skomunikować z kimś, kogo los panny Tekli najbliżej odchodzi. Niech to pana nie dziwi i nie zraża. Jesteś proszony abyś się w niedzielę na sumie znajdował u księży Dominikanów.

Emil stał w istocie dosyć zdziwiony.

— W niedzielę, na sumie u Dominikanów, dodał Borusławski. Bądź łaskaw zajść przed sumą do mnie, pójdziemy razem.

Drażak się skłonił i nic nie mówiąc odszedł.

Wieczorem tegoż dnia gdy go się wcale nie spodziewano, zjawił się Mecenas na Nowym Świecie. Było już po herbacie, bo gości pani z Villamarinich nie miała — w salonie paliła się jedna świeca i to ta nasza znajoma łojowa, z grzechu pierworodnego dotąd nie obmyta — ale Mecenas prosił aby go wprost do pokoju panny Tekli wprowadzono.

Z promieniejącą twarzyczką podbiegła ku niemu. Filipowicz towarzyszył, chwilę więc rozmowa ogólna trwała, ale profesor uznał właściwem zostawić sam na sam opiekuna i pupilę, choć nader mu te wieczorne odwiedziny wydały się podejrzanemi, obiecywał sobie zlekka podsłuchiwać pode drzwiami, co się mu nie powiodło, bo Borusławski, siadł ode drzwi daleko bardzo, a mówiono po cichu.

Tekla zaczęła zarumieniona od pocałowania w ramię opiekuna, tłomacząc mu że dłużej tu pozostać nie może.

— Tak, kochana panno Teklo, ale cóż ja z nią zrobię? Sama nie możesz mieszkać, tem bardziej że masz starającego się, któryby ci się naprzykrzał. Odepchnąć go nie miałabyś może siły, a przyjmować... na teraz nie masz prawa. Co się tyczy zamążpójścia...

Tekla mu w oczy spojrzała.

— Czy ono niemożliwe? odezwała się. W takim razie, kochany opiekunie, ja za nikogo innego nie pójdę. Będziemy czekali.

— Pan Emil ma parę tysięcy złotych pensyi, a gdyby — bo wszystko być może... panna Tekla niewiele miała.

— W takim razie — oboje obchodzilibyśmy się małem — szepnęła pupila.

— Ale czybyś potrafiła?

— Tak mi się zdaje...

— Zresztą — zobaczemy! rzekł Mecenas — kilka dni musi się przewlec, nie łatwo jest obmyśleć pomieszczenie... a to ode mnie nie zależy.

— Ale mi pan Mecenas obiecuje — przemówić za mną? nie prawdaż? Jabym tu zostać nie chciała,

i jeszcze prośbę mam jedną. Dobra, uboga dziewczynka, przyjaciołka moja zagrożoną jest z mej przyczyny. Czem mam z nią się podzielę, aby nauki dokończyć mogła.

— To zrobimy — rzekł Mecenas — tak się spodziewam, a w ogóle postaramy się zrobić co tylko podobna, aby panna Tekla była swobodną i szczęśliwą.

— A! na to potrzebaby — odezwała się Tekla z uczuciem, aby mi wolno było poznać rodziców moich.

Borusławski zamilkł smutnie, zapatrzył się na podłogę i westchnął.

Na to bardzo często powtarzające się życzenie sieroty, unikał zwykle odpowiedzi.

— Bądź pani spokojną — dodał po chwili, pomilczawszy — wszystko się zrobi, co się da i może uczynić, powtarzam to i zaręczam. Trochę cierpliwości.

Nie potrzebowała Tekla mówić o tem, jak się jej zdawało, że zawcześnie oznajmywać państwu Filipowiczom o wyniesieniu się z pensyi, nie było potrzeby. Nie przewidział też Mecenas na co będzie narażonym wkrótce, i po rozmowie z pupilą, pożegnawszy ją, wyszedł, chcąc wrócić do domu, gdy Filipowicz z natarczywością właściwą sobie, zaczął go naglić i prosić o wstąpienie na „chwilątko" do salonu, w którym już opłakaną świecę zastąpiła lampa w wieniec kwiatów przyodziana. Na kanapie, w całym majestacie siedziała pani z Villamarinich.

Gdy, nie mogąc się oprzeć naleganiu, Mecenas wszedł, podała mu obie ręce, witając go z wyrazem czułości razem i smutku. Zdawała się przybitą i strapioną.

Posadzono pana Borusławskiego, na najparadniejszym fotelu, a gospodyni tkliwym głosem poczęła.

— Nie ma nad nas nieszczęśliwszych ludzi... proszę pana Mecenasa. Całe staranie, serce, troskliwość oddajemy temu instytutowi, potrzeba takiego składu okoliczności, aby się wszystko przeciwko niemu spiknęło. Mogłoż być co dla nas boleśniejszego nad wiadomość naprzód o przywiązaniu powzięptem w miejscu tak niewłaściwem przez Rabsztyńskiego, a potem przez jakiegoś tam przybłędę. Co acan dobrodziej pomyślisz o naszym instytucie?

Załamała ręce.

— Ale to, panie dobrodzieju, jak się zowie, przerwał Filipowicz — to się wszędzie trafia... nawet jeszcze daleko gorzej! Młodzieży nie sposób jest upilnować, ustrzedz, uchronić — jak się zowie. Okna nie można pozwolić otworzyć, na spacer nie można dać wyjść. Nauczycieli dobieraliśmy łysych, siwych — panie dobrodzieju — jeden kulawy. No cóż? trafił się raz zastępca, młodszy i przystojniejszy — wszystko przepadło.

Mecenas nie umiał nic na to odpowiedzieć—ruszał ramionami i poprawiał perukę naprzemian, to okulary.

— Spodziewamy się że Mecenas zechcesz przed dostojnymi opiekunami nas wytłomaczyć. To się jeszcze nigdy, nigdy u nas nie trafiło... Coś podobnego!! ach!

— Ale proszę też, Mecenasa, przerwał Filipowicz, delikatnie go biorąc za rękę, bo mówiąc miał nałóg w magnetyczne wchodzić zetknięcie z osobą do której się odzywał — cóż tedy z tego ma być? co ma być? Pan wie o wszystkiem.

— Tak, wiem o wszystkiem... odezwał się Mecenas, ale co z tego wyniknie, powiedzieć nie umiem...

— Ten chłystek, z pozwoleniem, odezwał się Filipowicz — bo to chłystek, gryzipiórek... gdzież mu się mierzyć z Rabsztyńskim! Tu i imię i wychowanie i salonowa figura — i stosunki, i majątek ziemski, jakkolwiek odłużony... wszystkie warunki. Z drugiej strony — nic. Kawaler wcale nie pokaźny, pensyi dwa tysiące... nazwisko mieszczańskie... acz może i szlachcic...

Ruszył ramionami.

— No — dodał — ale miał pono szczęście się podobać pannie.

Pani przerwała.

— Żebyś też Mecenas uczynił jej refleksyę... gubi się... dobrowolnie... Miała śliczną przyszłość przed sobą, z taką familią jak Rabsztyński.

— Trudno sercu nakazywać — odezwał się Borusławski, a ja — nie mam prawa żadnego przemawiać. O ile zaś wiem — osoby które los panny Tekli obchodzi, życzą sobie tylko aby była szczęśliwą w ten sposób jak sama zechce, narzucać się jej nie myślę. Między nami mówiąc, ciszej rzekł Mecenas, pan Rabsztyński wcale majątku nie ma prawie, wszystko długami okryte.

— A! zawołał Filipowicz żywo, to właśnie najszczęśliwsza okoliczność dla panny, posagiem jej spłacić długi i intabulować się na majątku... i być w nim panią.

Mecenas począł się okrutnie śmiać — to nieco Filipowicza zmieszało. Spoważniał i zaczął miarkować że powtarzając ten argument, musiał niedorzeczność powiedzieć. Pociągnął kołnierzyki do góry, ręce pod poły założył, nogi rozstawił szeroko — i zapatrzył się na buty własne.

— Więc — kochany Mecenasie — prawdopodobnie utracimy pannę Teklę wkrótce... zapytała pani z Villamarinich.

Borusławski który kłamać nie lubił, odezwał się tylko.

— Byćby to mogło — ale — ja nie decyduję — ja tu nic nie stanowię.

— Prawdziwie powiadam — dodała pani z Villamarinich, przyjdzie mi się z nią rozstać z boleścią. Tak jest — z boleścią! Nawykliśmy do niej, przywiązaliśmy się, służyliśmy jej za rodziców—sądziliśmy wreszcie że z tej pensyi wyjdzie za mąż... i że ja...

Tu chustkę do oczów przyłożyła gospodyni, a Filipowicz okręciwszy się na pięcie (mimo że mu to było najsurowiej zakazanem) zawołał:

— Takie jest przeznaczenie człowieka! taka zapłata za poświęcenie!

Pomiarkował się po czasie, że ten wykrzyknik nie bardzo dobrze był przystosowany — ale — słowo się rzekło — nie odwołał go.

Mecenas chciał wstać, proszono go na kieliszeczek wina, a Profesor zaręczał że było bardzo czyste, lekkie, wytrawne i zdrowe — Borusławski przepraszał ręcząc że pod wieczór żadnego nie pije. Częstowano go tortem i tylko na limonadę się dał namówić.

Rozmowa nie szła, stękano tylko, Borusławski zbywał półsłowami. Po ciężkim przebytym kwadransie pozwolono mu wyjść nareszcie — w korytarzu jeszcze wybiegła go pożegnać panna Tekla, i zmęczony stary wydobył się pot ocierając ze skroni w ulicę...

Emil zmiarkowawszy że na pensyę już przychodzić nie ma po co, nie chcąc się narażać Filipowiczowi, pożegnał go grzecznym listem, i już się nie pokazał. Marysi, na którą patrzano kuso, dozwolono pozostać, „ze względów administracyjnych" ale i panna Eufrozyna i jej pomocnica, obchodziły się z nią z surowością, która dawała do zrozumienia, że przeciw niej miano coś, z czem się tylko objawić nie chciano.

Nawykła do wszystkiego dziewczyna, którą sadzano na ostatniem miejscu, egzaminowano najsurowiej, pędzano nielitościwie, zniosła to z cierpliwością i pokorą pozorną. Pannę Eufrozynę gniewało to najmocniej że jej do niecierpliwości doprowadzić nie mogła. Pozwalała sobie wiele a bez skutku.

Marysia sama nie chcąc pożegnać pensyi, póki na niej była Tekla, była na wszystko przygotowana. Nauki się kończyły, mogła egzamin zdać gdziekolwiek. Przyjaciołka zaręczyła jej że jej nie opuści.

Do niedzieli nie zaszło tu nic nowego. Emil przez karteczkę którą odebrał za pośrednictwem Marysi, wiedział o wszystkiem i panna Tekla była uwiadomioną, iż mu kazano być na sumie u Dominikanów.

Chociaż kościół był bardzo oddalony od pensyi, państwo Filipowiczowie od początku pobytu Tekli u nich, zobowiązali się też co dwa tygodnie, posyłać ją na nabożeństwo do tego kościoła. Tylko nie oznaczano żadnej godziny.

W tę niedzielę właśnie przypadała bytność sieroty u Dominikanów. Borusławski składał fundusz odpowiedni do najęcia dorożki, i zwykle korzystała z tego panna Eufrozyna, lub nawet sama pani, ażeby się przejechać. W sobotę umawiano się kto miał sierocie towarzyszyć, ale tego dnia, jakby zapomniano o tem, nie było wcale mowy.

Panna Tekla, której szło o bytność właśnie w tę niedzielę, sama się udała do pani z Villamarinich, zapytując ją z kim pojedzie.

Jakkolwiek słodka i dobrotliwa, pani — zaczynała być dla — niewdzięcznej coraz chłodniejszą.

— Ale czyż to jutro wypada ta niedziela? zapytała.

— Tak jest — i mój opiekun, Mecenas, przypominał mi to... odezwała się Tekla.

Nic nie było do odpowiedzenia, musiała się tylko namyślić naczelniczka i postanowiła — pojechać sama.

Tekla dowiedziawszy się o tem, natychmiast pożegnała ją i wyszła.

Nazajutrz dzień był pogodny, chociaż chmury biegały po niebie.

Nim zadzwoniono na sumę, pan Emil zjawił się u Mecenasa, i czekał dopóki się on nie wybierze.

— Mam panu powinszować? rzekł na wstępie.

Drażak się zaczerwienił.

— A! panie! czyżby już dla mnie co pomyślnego zaszło?

— A! pan myślisz w sprawie serca? odparł Mecenas — ale nie! Nie. Pan przecież wiedzieć musisz że go awansowano.

— Mnie? krzyknął Emil — mnie? Ale to nie może być? Ja nie miałem najmniejszej nadziei.

Mecenas podał mu Dziennik Urzędowy i Emil, ze zdumieniem wyczytał, że został mianowany o stopień wyżej. i że to pensyę jego też o przeszło tysiąc złotych podnosiło. Zdziwienie było tem większe iż nie miał wcale protekcyi, znajomości mu brakło, a obok stała młodzież silne plecy mająca za sobą. Stał więc zdumiony tak i milczący!.. przed uśmiechającym się Mecenasem i mogło mu mimowolnie przyjść na myśl to co i drugim; że panna Tekla bardzo świetnych, w górze się gdzieś ukrywających protektorów mieć musiała. Czemu innemu bowiem jak tym stosunkom, swojego awansu przypisać nie mógł.

— Proszę pana — odezwał się Mecenas — dziwny skład okoliczności — gdyby się to stało nieco później, ludzie w domysły płodni, zarazby to przypisali wpływowi jakieś wysokiej koligacyi mojej pupili... a...

— Ale ja także, gotów byłbym to pomyśleć—rzekł Emil — bo nie mogę pojąć zkąd to przyszło!

— Zkąd? odezwał się Mecenas - oto ztąd że

pan jesteś pracowity, zacny, cichy i niechciwy gwałtownego awansu — co panu wszyscy przyznają. Zasługa zawsze jest w końcu oceniona.

Co się zaś tyczy owych wysokich stosunków mojej pupili, panny Tekli—ja panu mówię, że o onych nie trzeba roić... ani rachować na nie.

— Nigdy też one u mnie nie wchodziły w żadną rachubę — rzekł Emil.

— Teraz, idźmy do kościoła — odezwał się Mecenas grube nakładając rękawiczki i biorąc parasol, bez którego w najpiękniejszy dzień nie zwykł się był ruszać o-dwa kroki z domu. Utrzymywał bowiem, że najlepszem zabezpieczeniem pogody, jest noszenie parasola, i że deszcz się go tak boi, iż, zobaczywszy nie pada nigdy.

— Ostrzegam, dodał zbliżając się ku wschodkom Mecenas, że ubogich przed kościołem dosyć. Ja mam zwyczaj wcześnie kilka groszaków przygotować, bo jużciż biedactwu dać potrzeba.

— Ja także w moim skromnym budżecie — odpowiedział Emil — mam zapisaną jałmużnę, choć niewielką, a że dziś otrzymuję wiadomość o awansie, chcę być szczodrym, aby i ubodzy się ucieszyli.

— Szczodrym, ale nie nad miarę — dorzucił Mecenas — dać trzeba — a no — wedle stawu grobla, skromnie.

Emil dobywał już z kieszeni... trzy dziesiątki i kilka trojaków, gdy wchodzili na wschodki. Tu, jak zwykle wrzawa była i ścisk wielki. Szli powoli, a ubodzy im krzyczeli nad uszami.

— Grosik ubogiemu — paneczku! Za duszyczki zmarłe! Do Świętego Antoniego! Do Matki Boskiej Bolesnej... Ubogi... kaleka...

Z wesołą twarzą Emil rozdawał swoje dziesiątki i trzygroszniaki dokoła. Dostało się i owemu strasznemu na czółenkach beznogiemu i babce, która jeszcze głośniej niż on krzyczała.

— Do Opatrzności Boskiej... Do świętego Dominika!

Tymczasem z Mecenasem w progu witali się mieszczanie... a że tłum był wielki, obawiając się zapewne zgubić pana Emila, Borusławski wziął go pod rękę i trzymał. Zagadali się zaś tak zapamiętale z właścicielem kamienicy z ulicy Freta, że już oddawna mogliby się byli dostać do kościoła, gdyby nie to. Emil mu dopiero przypomniał, że czas na sumę. Borusławski się opamiętał... pożegnał mieszczanina i weszli.

Ale — dziwna znowu rzecz — Mecenas stanął ze swym towarzyszem w takim ciemnym kącie, że ich tam nikt prawie zobaczyć nie mógł. Zdala Emil dostrzegł do pierwszych ławek dobijającą się środkiem głównej nawy, panią z Villamarinich i Teklę. Instynktem jakimś wiedziona, panna zwróciła głowę, spojrzała, dostrzegła Emila i uśmiechnęła się zarumieniona jemu i opiekunowi.

Nabożeństwo przeszło trybem zwyczajnym, Emil, chociaż mniej więcej domyślać się mógł, iż go tu na pokaz przywiedziono, stał spokojny. Myślał tylko o tem dziwnem zaprawdę szczęściu jakie go spotkało dnia tego.... o tym niepojętym zaprawdę awansie.

Choć niewiele on dawał, zawsze jednak zbliżał cokolwiek tę chwilę, gdy choć skromny byt będzie mógł ofiarować Tekli. Z wdzięcznością modliła się dusza jego Opatrzności, która sprawia cuda... czuł się rozrzewnionym, szczęśliwym prawie. Ufał przyszłości.

Po odśpiewaniu Święty Boże — zaczęto wychodzić z kościoła, i Mecenas tak się urządził, wraz z Drażakiem, aby się u wyjścia spotkali z panną Teklą, którą życzył sobie pozdrowić. Stało się też tak właśnie, i Borusławski podszedł ku pani z Villamarinich, a Emil z tyłu za nią idący, mógł przywitać zarumienioną panienkę. W progu kościoła podali sobie ręce... a w oczach obojga jaśniało jakby przeczucie lepszej, szczęśliwszej przyszłości.

Mecenas zabawiał, jakby naumyślnie swą panią, że Emil mógł swobodnie zamienić kilka słów z sierotą, a że dokoła krzyczeli ubodzy i wyciągali ku nim ręce, i on — i Tekla dobyli co mieli, aby sami szczęśliwi w tej chwili — i drugim przynieść pociechę.

Drażak już drugą dziesiątkę dawał temu okropnemu dziadowi na czółenkach, gdy ten zawrócił oczy na niego i Teklę z dziwnym uśmiechem, począł wołać.

— Niech państwa oboje... Pan Bóg błogosławi; niech Pan Bóg błogosławi, żeście litościwi nad ubogim kaleką!

Byłato jakby przepowiednia, którą Tekla posłyszawszy tak się zarumieniła, iż woalik na twarz musiała zarzucić — a żebrak wołał ciągle.

— Niech wam Bóg obojgu błogosławi na majątku, na dziatkach... i na wszystkiem.

Jawna była rzecz że dziad ich, idących tak obok siebie, wziął za młode małżeństwo. Borusławski, który idąc posłyszał to — z uśmiechem się obrócił do dziada, a potem ku pannie Tekli. Ale ona nie widziała nic, bo się strasznie zmieszała i zawstydziła.

Przeprowadziwszy panią z Villamarinich do dorożki, mecenas pożegnał też Emila, który jak upojony powoli ulicą pociągnął ku domowi... Był to najszczęśliwszy dzień jego życia.

(d. c. n.)

Pan Jerzy.

GAWĘDA

PRZEZ

Ludwika Niemojowskiego.

Hej bracia, na konie! pojedziem za Błonie
Gdzie gęsty rozciąga się las;
Jak oko dostrzeli ponowa się bieli
Na biesa, myśliwski to czas!..

Tak mówił pan Jerzy, a każdy pobieży
I ujmie i schwyci wnet broń:
Ten spustów próbuje, ów skałki wyjmuje,
Ów czarny proch sypie w swą dłoń.

I gwarno, wesoło — i każdy w około
Nuż prawić co starczy mu tchu;
Ten pali do ptaków, ten bije szaraków,
Ten woła na psiarnię: „tu! tu!"

A co tam strzelania, a co tam hukania,
A jaki tam hałas i krzyk,
Ten pojmie ten zgadnie kto słyszał jak snadnie
Składa się myśliwcom słów szyk...

„Tfy!" krzyknie pan Jerzy, i pięścią uderzy
Niby rad spokojność wnet mieć:
„Koszałki-opałki, na cóż te przechwałki?
Rzecz babska językiem wciąż mleć."

Jak krzyknął tak cicho — bo stary to licho
Oj wiedząc sąsiady jak gra;
I czuba podczesze i ucha nakrzesze
I sprawi się gracko aż ha!

Nie żartyć to z graczem, więc wyjdą ciehaczem
A każdy na konia i w las,
Za nimi pan Jerzy na siwku pobieży
Boć komu na łowy, to czas.

Przybyli, a Błażej — co stał wżdy na straży
By czekać myśliwych wśród dróg,
Łysinę odsłoni, do ziemi się skłoni:
„Niech będzie pochwalon Pan Bóg!"

Na wieki mój stary; a zbiegłeś waść jary
A byłeś gdzie kończy się wrąb?"
„Stropiłem dokoła," gajowy zawoła,
Dziczysko tam siedzi jak dąb!..

„Dla Boga człowiecze," pan Jerzy wyrzecze
A lice mu spłonie w krwi żar:
„Czy wasze czasami nie zagrał z kuflami,
Nie strzelał wśród misek i czar?

„A niech mnie Bóg skarze jeżelim tam w jarze
Nie widział jak świecą mu kły;
Snadź stare to zwierzę, gdy wspomnę strach bierze
Boć srogi być musi i zły."

Pan Jerzy jął wąsa i głową potrząsa
A oko mu błyszczy jak skra;
„Oj będzież to granie, oj będzie strzelanie,
Oj będzie ucichy, aż ha!

No dalej hołota, okrążyć mi błota
I stanąć gdzie kończy się wrąb;
A wara z gadaniem, z śmiechami, szeptaniem
Języki mi schować za ząb."

Rzekł, siwka zawrócił, wyloty podrzucił
I rękę założył za pas,
I cmoknął na konia i dalej przez błonia
Gdzie gęsty rozciąga się las.

Pobieży i stanie: „tom spisał się panie
A pomnę w tych głowach wre szał!
I krzyknie: „hej wiara! niech każdy się stara
Rozumnie miarkować swój strzał.

Bo gdyby mi który był tak złej natury
I palnął do kota jak żak,
Klnę słowem szlachcica, rozciągnę panicza
I sforą wypiszę mu znak."

To rzekłszy pan Jerzy już cwałem pobieży
Gdzie widny odyńca jest trop,
A ledwie go zoczył już z siwka zeskoczył
I krzyknął półgłosem: hop! hop!

Odpowie ktoś z kniei, on wtedy z kolei
Wypuszcza ze sfory swych psów,
A pieski trop zoczą i dalej poskoczą
Przez drogę, przez miedzę, przez rów.

Wciąż stoi i czeka i słyszy z daleka
Jak grają aż trzęsie się las;
Raz *Śpiewka* piskliwa cienko się odzywa,
Znów gruby *Błocisza* grzmi bas.

Wtem inne z kolei zagrają wśród kniei,
I zewsząd psich głosów wre chór;
Grzmią łany grzmią jary — i huczy las stary
I cichy, odwieczny drży bór.

On stoi i czeka i słyszy zdaleka,
Ten hałas, tę wrzawę, ten gwar,
I ucha nadstawia i czapki poprawia
A lice mu płonie w krwi żar.

Wnet trzask się rozlegnie coś w gęstwie pobiegnie
I zadrży w posadach znów bór,
Jak gdyby sto koni leciało wśród błoni,
Jak gdyby pędziło sto fur.

„Jest!" krzyknie pan Jerzy, włos mu się najeży,
I oczy mu błysną jak skry,
„Jest!" ścicha powtórzy, i oka przymruży,
I czeka, i słucha i drży...

Wtem strzał się rozlegnie i z echem pobiegnie,
I w głuchy rozpłynie się ton,
I znowu z kolei strzał gruchnie wśród kniei,
I znowu jest cisza z wszech stron.

On dosiadł już konia het pędzi przez błonia,
Gdzie świeży odyńca był trop,
Aż czapka rogata, na głowie mu lata,
A krzyczy a woła: hop! hop!...

Zaledwie przypadnie wnet stanie i zbladnie,
Strach spojrzeć jak groźny i zły;
I głową potrząsa i kręci wciąż wąsa,
I harczy i spluwa: „a tfy!!!.

A gdy się wysapał snadź trochę tchu złapał,
Snadź myśli mógł schwycić już swe
Zawoła: „ha gracze — urwisy! partacze!
Klnę słowem szlachcica: to pfe!

Tak zwierza spudłować!.. Wam wróble polować,
Wam strzelać wśród kufli wśród mis...
Tfy, żaki!" i splunął i czapkę nasunął
Gwintówkę o ziemię swą cisł.

Wraz wszyscy struchleli, i spojrzeć nie śmieli,
Zmilkł hałas, zmilkł zapał, zmilkł śmiech,
A on się wciąż dąsa i kręci wciąż wąsa,
I sapie i dyszy jak miech.

„Eh panie kochany," rzekł Błażej stroskany,
Wybiegłszy po tropie na wrąb:
„Tu nasza granica, tam lasy Sędzica
Czy strąbić?" — a gapiu toć trąb!...

I strąbił. Z wszej strony spuściwszy ogony,
Zwiesiwszy języki i łby,
Przez lasy przez jary, zbiegły się ogary,
A szlachcic wciąż spluwa: „a tfy!"

„Nie takieć to łowy," rzekł stary gajowy,
„Bywały przed laty tam het!
Gdy pomnę na Żmudzi żyło się wśród ludzi,
Choć zażył człek trosków i bied.

Pan Cześnik na dworze, świeć wielki mu Boże,
U króla samego był znan,
A jak on polował, na koniu harcował:
Oj rodzic panicza to pan!

A panicz w tej chwili, był mały — ot tyli...
Lecz oko świeciło jak skra,
I często wieczorem przy ścieżce nad borem,
Pamiętam bywało... no sza!

Oj panicz był tęgi, choć uczył się z księgi
I umiał na piśmie się znać,
Pamiętam bywało — i świtem się wstało,
Gdy rożek myśliwski jął grać.

A wtedy z bartnikiem — to nie tak jak z dzikiem,
Co świńską naturę wżdy ma,
Boć bartnik to stanie — a ściśnie cię panie
Że oczy wyskoczą ze łba!

O! wtedy to było za ową mogiłą
Gdzie ongi legł wielki ów żubr,
Tak panicz wypalił, że zwierz się z nóg zwalił
A Cześnik się spłakał jak bóbr!"

I Błażej wciąż prawi, starego snadź bawi,
Bo słuchać gawędy by rad:
To wąsa nadstawia, to czapki poprawia,
A gniewu oddawna znikł ślad.

Gdy w końcu gajowy, przypomniał mu łowy,
Już siły wytrzymać nie ma:
„Pamiętasz mój Błażej!:: wykrzyknie, a w twarzy,
Zabłyśnie i radość i łza.

„Pamiętasz?.. powtórzy, oj niedźwiedź był duży
Gdy spiął się toć istny stał chłop...
Było to jak pomnę, bestyjstwo ogromne:
Mierzyłem — ćwierć łokcia sam trop.

On do mnie, ja stoję — a nic się nie boję
Klnę słowem, jak miły mi Bóg,
I ledwiem wymierzył już łapą uderzył
I zwalił by żaka mnie z nóg.

Ja leżę... podchodzi — czai się dobrodziej,
I wącha i dmucha mi w nos:
A dyszał a sapał — a mruczał a chrapał,
Że na łbie powstawał mi włos.

Ja myślę: zjem kata, jeśli się pobrata
Z mą skórą — oj będzieć tu źle!
Więc leżę wciąż cicho, choć czuję to licho
Jak mruczy i ciągle w nos dmie.

Długo by tak było sam nie wiem — boć siłą
Na siłę chcieć walczyć to rzecz;
Lecz finfy niemieckie, podejścia zdradzieckie,
Nie przylgną gdzie wiarą jest miecz!

Więc chętka mnie bierze gdy szepce pacierze,
I mruczy nade mną by żyd,
Porwać się, uderzyć — jak z równym się zmierzyć,
A sprawić mu łaźnię i wstyd.

Na szczęście w uboczy coś trzasło, on skoczy
Jam wtedy do broni się jął:
Jak porwę gwintówkę jak palnę mu w główkę,
Zwalił się na ziemię, ni drgnął.

Takito — rzekł Jerzy — był zapał w młodzieży
Nie straszył ni niedźwiedź ni wilk;
Oj byłoć oj było! choć wspomnieć to miło,
A teraz"... łbem kiwnął i zmilkł.

Korespondencya z Paryża

przez Autorkę Kroniki zagranicznej
w **Bibliotece Warszawskiej.**

W teatrach francuzkich pojawia się nowy kierunek zasługujący na szczególną uwagę. Ogół zaczyna widocznie obrzydzać sobie sztuki, w których dramaturgowie dzisiejsi, Dumas, Sardou i inni; pokazują rany ciała społecznego, a ukrywają zdrowe i dodatnie jego strony. Nadużyto już wszelkich efektów: doprowadzono publiczność do przesytu. Niektórzy poeci, aby zrównoważyć ten zgubny prąd, zwrócili się do wieków bohaterskich. Niedawno oto p. Parodi, przedstawił w pierwszym teatrze paryzkim, *Upadek Rzymu*, przedmiot wysnuty z historyi Liwiusza. Rzym upada w zapasach z Kartaginą, albowiem zagniewane bogi, mszczą się za zniewagę swych świątyń. Krew przestępnej Westalki przeważa w końcu szalę i sprowadza tryumf Scypiona.

Inny znów poeta Teodor Banville, wytworny mistrz słowa, wysnuł z mytycznych podań greckich, piękny poemat dramatyczny, pod tytułem *Deidamia*. Bohaterem tu Achiles, którego matka bogini Thetis, ukryła przebranego w dziewicze szaty na dworze króla Likomeda, aby odwlec chwilę jego tryumfów a zarazem i skonu. Młodzian poślubiony z królewską córką Deidamią, nie uszedł oka wodzów trojańskich. Podstępy Ulysesa aby go odkryć i wyprowadzić na pole krwawych zapasów, stanowią wątek bohaterskiej komedyi. W innem miejscu daliśmy rozbiór obu utworów powyższych (*). Wspominamy tu o nich, chcąc dać poznać nowy zwrot umysłowy we Francyi. Nie sądzimy aby klasycyzm miał zapanować w literaturze i na scenie tutejszej; nie wątpimy że znajdzie się w duchu ludzkim nowe słowo do wyrażenia nowych potrzeb; a przecież oklaski jakiemi publiczność obsypała obie sztuki, pokazują wymownie, że nawet zużyta forma klasyczna, milsza jej nad owe topieliska, w których dzisiejsi koryfeusze potarzali sztukę dramatyczną. Ogół nie zdaje sobie sprawy z własnych dążeń, sam jeszcze nie wie czego ma zapragnąć czuje tylko że przesycony do zbytku obrazami szkarad spółczesnych, radby zwrócić oczy ku nadziemskim wyżynom, że złakniony idealnego piękna?

Inna znów sztuka, wcale już nie klasyczna, ale prosta sielanka z życia ludzi, przyjęta z niesłychanym zapałem, świadczy niemniej o zwrocie smaku publicznego. Komedya ta pod tytułem Przyjaciel Fryc, pozbawiona wszelkich efektów dramatycznych, podobała się jednak, bo zamiast sztucznie zaplątanych intryg, zamiast kryminalnych procesów, jakich tak dziś nadużyto, przedstawia żywe typy, piękne prostotą swoją. Rzecz cała, obraca się w kole życia powszedniego, ale nad tą poziomą rzeczywistością połyska przecież jasny promień ideału.

Autorami nowej komedyi, są dwaj alzatczycy Erkman, i Chatryan znani powieściopisarze. Oto treść rzeczy w kilku słowach:

Fryc Kobus, zamożny mieszczanin alzacki, otrzymał po ojcu niezły kawałek chleba. Ma on wygodny dom w miasteczku, ma w pobliżu zagrodę wiejską, ma w piwnicy beczki pełne wina, szczęśliwy z losu jaki mu przypadł, nie pragnie już nic więcej. Stara Katarzyna, która go wyniańczyła, czuwa nad nim jak nad własnem dzieckiem. Przyjaciele, radzi zasiadają u jego stołu, zjadają z nim tłuste kapłony, piją wino z zapleśniałych butelek. Ciągła pomyślność uczyniła Fryca samolubem, wprawdzie nie czytał on Epikura, stał się jednak zagorzałym zwolennikiem owej szkoły. Żyć i użyć to jego hasło; uwolnić się od wszelkich kłopotów, od wszelkiej odpowiedzialności, to jedyne jego pragnienie. Samolubstwo jednak, nie wysuszyło mu serca, ani zamknęło ręki: kocha przyjaciół, gotów im zawsze usłużyć; pożycza pieniędzy gdy tego potrzebują: miłosierny dla nędzy ludzkiej, nigdy nie zamyka drzwi przed ubogim, nie odprawia go bez jałmużny.

Tak zbiegło lat piętnaście, minęła pierwsza młodość, Fryc nie wie o tem nawet: rad z chwili obecnej nie pomyśli nigdy o jutrze. Dwaj przyjaciele od serca, zarówno bezżenni, żyją jak on z dnia na dzień. Jeden tylko poważny rabin Dawid, patrzy z żalem na Fryca, którego znał jeszcze małym chłopcem, daje mu częstokroć zdrową radę, upomina go po ojcowsku ale słowa starca przebrzmiewają bez echa, jak głos wołającego na puszczy.

Rzecz rozpoczyna się w domu Fryca, w dniu jego urodzin. Dwaj wierni przyjaciele Hans okrągły, rumiany jak wypieczona bułka i Fryderyk suchy

(*) W Bibliotece Warszawskiej. — Redakcya.

i żarłoczny jak szczupak, zasiadają z gospodarzem u stołu hojnie zastawionego. Podczas uczty nadchodzi rabin. Wesoła rozmowa toczy się przy kieliszku, kiedy we drzwiach, ukazuje się młoda i świeża jak kwiatek dzieweczka. To Suzel, córka dzierżawcy: przyniosła od matki ser i masło: a wiedząc o imieninach dziedzica, dołączyła od siebie wiązkę fijołków. Z Suzelką promyk poezyi, rozjaśnił ściany prozaicznego domu. Zatrzymała się chwilę, poniosła do ust kroplę wina, i odeszła zapłoniona jak pączek róży. Gdy znikła, rabin wpada na zwykły temat, nuż prawić o małżeństwie, o słodyczy ogniska domowego. Trzej przyjaciele obracają w żart jego słowa. Starzec występuje coraz silniej.

— Wyście samoluby, tchórze i pasożyty! woła z zapałem, uchylacie się od obowiązków, ciężących na sumieniu każdego poczciwego człowieka! Otóż pierwszym obowiązkiem, stworzyć sobie dom i rodzinę, przekazać następcom to cośmy po ojcach otrzymali, wychować ludzi zacnych i pożytecznych społeczeństwu!

Zapał rabina oddziałał na obecnych. Umilkły żarty snać wszyscy uczuli że starzec mówi prawdę.

Nazajutrz Fryc znalazł się w domu dzierżawcy swego Christela. Przebywa tam parę tygodni, pod pozorem kopania rowów i innych ulepszeń gospodarskich. Młodziuchna Suzel, otacza go najtroskliwszem staraniem. Dobrze mu w tem domu: wszystko tu tchnie zdrową atmosferą, jaką roztacza w koło siebie, żywot pracowity i poczciwy. Śliczne sceny następują po sobie. Tu Suzel, stojąc na drabince pod drzewem, rzuca Frycowi z za parkanu wiśnie rumiane jak jej usteczka; tam znów, pochylona u studni czerpie wodę i podaje w kubku rabinowi.

— Czy znasz historyę Rebeki i Eleazara zagadnie słodko starzec.

— Znam, odpowiada dziewczyna.

— Powtórz ją, proszę!

Suzel odpowiada półgłosem, z oczyma spuszczonemi skromnie. Nagle uderza ją myśl, iż ona może być Rebeką, Dawid Eleazarem, Fryc synem Abrahama. Usta jej milkną, rumieniec oblewa jagody, zawstydzona ucieka do domu.

Dawid czyta w sercu Suzeli, odkrył w nim tajone uczucie, postanawia bądź co bądź, nakłonić Fryca do małżeństwa. Aby przyspieszyć rzecz, napomyka mu że jest proszony w swaty, że młody wieśniak z okolicy upodobał sobie Suzellę, i pragnie ją zaślubić. Fryc marszczy brwi, czoło jego widocznie się pochmurza. Nie myśli wcale o małżeństwie lecz nie chciałby widzieć Suzelki zaślubionej innemu. Czyżby ją kochał? Nie śmie pytać o to własnego serca. Zły na siebie i na drugich, wybiera się wpodróż na tydzień, gdzie go oczy poniosą.

— Przeklęty rabin! powtarza z gniewem — co żydowi mieszać się w cudze sprawy!

Fryc uciekł z domu, ale nie zdołał uciec od dręczącej go myśli. Postać Suzelki stoi mu ciągle przed oczyma: widzi ją na jawie i we śnie.

— Szatan mnie opętał, mówi w duchu; musisz się żenić, mnie, com się tak odrzekał niewoli małżeńskiej? Dopieroż-to szydziliby ze mnie przyjaciele. Cóżby na to powiedziała stara Katarzyna, gdyby jej druga zaglądała do garnków.

Rozum wziął na końcu górę: w tydzień Fryc powraca do domu, na pół uleczony z miłości. Rabin nie oddaje przecież za wygraną. Śledzi Fryca badawczym wzrokiem, widzi że nie je i nie pije jak dawniej, smutny, milczący, ani się z nim dogadać! Przebiegły starzec oznajmia mu stanowczo, że małżeństwo już ułożone. Christel przyrzekł córkę młodemu sąsiadowi, z córką oddaje mu gospodarstwo; wybiera się właśnie do dziedzica, z przedstawieniem nowego dzierżawcy.

Nie było to proste zmyślenie: sąsiad zalecał się w samej rzeczy dziewczęciu. Suzelka powolna rodzicom, gotowa była stanąć z nim u ołtarza, lubo serce jej rwało się w inną stronę.

Pocisk nie chybił. Fryc biegnie co tchu do chaty Christela: rabin pospiesza z nim razem. Rzeczy wyjaśniają się: sąsiad musi ustąpić. Przemieniony cudem samolub, wzywa przyjaciół na weselne gody. Wszyscy szczęśliwi, nawet stara Katarzyna, która kocha wychowanka bardziej niż siebie samą.

Niewinna ta sztuka, wywołała w dziennikach głośną wrzawę. Autorowie wysnuli jej wątek z powieści, drukowanej jeszcze przed wojną. W powieści rzecz odbywa się za Renem na pograniczu Bawaryi. Nie przepomniały tego szczegółu dzienniki, mianowicie Figaro. Dalej że chłostać autorów, zowiąc ich odstępcami. „Godziż się, wołają, stawiać nam za wzór obyczaje niemieckie, wysławiać poczciwość niemiecką? Nuż ciskać gromy na teatr francuzki, za zniewagę idei narodowej! Grożono skandalem. Dyrekcya teatru nie ustąpiła na krok; publiczność wsparła ją dzielnie, obsypując sztukę oklaskami. Z wielkiej chmury mały deszcz. Przedstawienia Fryca odbywają się najspokojniej. Autorowie przerzucili bohaterów swoich z prawego na lewy brzeg Renu; uczynili ich nieodrodnemi Alzatami. Okoliczność ta dopomogła wielce do powodzenia komedyi, której można wróżyć długą i świetną przyszłość.

(d. n.)

WRAŻENIA Z PODRÓŻY
po Szwecyi i Norwegji.

przez Alberta Vandal.

(Streszczone przez J. B.)

(Ciąg dalszy).

IV.

NIEDZIELA W DELEKARLJI.

Z Upsalu do Falun, stolicy Delekarlji, cała okolica przedstawia obraz działalności przemysłowej, dość rzadkiej we wsiach szwedzkich. Przebywamy metalurgiczną okolicę Szwecyi, krainę żelaza i miedzi. Okolica ta jest równa i płaska; czarniawy proch pokrywa ziemię; roślinność wędzona dymem, zaledwie wegetuje. Za to kuźnie i fabryki następują po sobie z nużącą jednostajnością; kruszec przebija się a niekiedy rozdziera skorupę ziemską; co krok widać studnie kopalne, kłęby pary zaciemniają horyzont, zwiastując dziedzinę zakładów przemysłowych.

W Dannemora, wydobywają żelazo, w Osterby je roztapiają. Sala od XV-go wieku dostarcza 24,000 funtów czystego srebra, i zaopatruje trzy królestwa Skandynawskie w ryksdale wyrabiane w jej zakładach. Pierwszorzędne niegdyś kopalnie w Falun, zeszły dziś na drugi plan.

Jakaż to zachodzi sprzeczność między hałaśliwą działalnością tej przemysłowej okolicy, a spokojem i ciszą panującą w rolniczej Delekarlji! Chcąc zrobić dwudniową wycieczkę do wnętrza prowincyi aby zwiedzić wiejskie parafie Lecksand i Mora, musieliśmy pożegnać się, przynajmniej czasowo z cywilizacyą. Zamiast wagonu dostajemy rodzaj wózka, który jednak nie jest jeszcze norwegską karyolką; po za nami, na desce stoi wiejski woźnica kierujący głosem wychudłą szkapinę. Wleczemy się bardzo wolno, ale mniejsza oto, możemy lepiej się rozpatrzyć w otaczającej przyrodzie.

W Delekarlji, równie jak w Norwegji i całej Skandynawji północnej, wcale nie ma wsi: zamiast zgromadzać się w jednym punkcie, pomieszkania są rozrzucone i odosobnione, rozkładając się na niezmierzonych przestrzeniach łąk i lasów. Rozglądając się bacznie po otaczającym horyzoncie, nie mogliśmy upatrzeć ani jednej wioski; domy rozrzucone są w wielkiej od siebie odległości; każda rodzina żyje odosobniona w swojej fermie. Od czasu do czasu ukazuje się mały drewniany kościołek zawieszony na szczycie wzgórza lub stojący na polance, osamotniony ze swojem probostwem, niekiedy o kilka mil oddalony od wszystkich mieszkań. Chcąc odwiedzić swe owieczki, pasterz musi przebywać lasy, wzgórza, jeziora: tu każdy kapłan musi poniekąd być misyonarzem.

Nareszcie zboczyliśmy z traktu na boczną, pełną wyboi drożynę do folwarku podobnego rozsianym tu i owdzie na drodze przebytej. Nic tu nie zwiastuje stacyi pocztowej, jednak wózek nasz zatrzymał się na podwórzu zasłanem murawą i otoczonem pomieszkaniami. Stało tu pełno wózków podobnych do naszego, kariolek przewróconych, jak gdyby wyciągały do nas swe zrozpaczone ramiona. Zamiast spodziewanego pocztylijona, na spotkanie nasze wychodzi młoda dziewczyna; wita nas uprzejmym uśmiechem i podaje dwie szklanki wyborowego mleka. Nie umiejąc więcej powiadamy: *hasta* to jest konia. *Ja* odpowiada grzecznie, dając znać aby pójść za nią.

Wprowadza nas do szaletu i znajdujemy się w obszernym pokoju, którego ściany i sufit wybielone wapnem; sprzęty są więcej jak skromne, ale lśniącej czystości. Do koła stoją skórą obite kanapy; na ścianach wiszą portrety krajowych i obcych znakomitości. Umeblowanie to uzupełniają dwa wązkie łóżka, pokryte węższemi jeszcze prześcieradłami. Jest to pokój dla podróżnych, jaki znajduje się w każdej fermie szwedzkiej. I znowu powtarzamy *hasta;* dziewczyna wychodzi i wraca niebawem, przynosząc, świeże masło, jaja ugotowane na twardo i pokrajane w plasterki, wędzonego łososia i ozór reniferowy. Chcieliśmy płacić za ten traktament, młoda gosposia cofnęła się spoglądając na nas z podziwieniem; dopiero zobaczywszy żeśmy pieniądze schowali do kieszeni, podała nam rękę i uścisnęła przyjaźnie. W tych okolicach przechowały się jeszcze typy i obyczaje nacechowane pierwotną gościnnością; uścisk dłoni oznacza podziękowanie tego co przyjmuje gościnność i życzenia tego co jej udziela.

Spieszyło nam się jechać dalej. *Hasta*, powtarzamy natarczywie po raz trzeci. *Ja, ja* odpowiada dziewczę, pokazując nam zieleniejące w dali pastwiska. Zrozumieliśmy nareszcie że koń jest w polu, może o mile albo dwie, i że trzeba czekać. Przyjemna perspektywa!

W Szwecyi nie ma urządzonych stacyi pocztowych: tylko w pewnych od siebie odległościach, wyznaczani są najzamożniejsi wieśniacy, i ci wynajmują podróżnym konie robocze. Gdy przybywa podróżny, przyszły rumak pocztowy ciągnie pług lub bronę na jakiemś bardzo dalekiem polu, lub zwozi zboże do stodół. Rzecz prosta że zmęczony. wlecze się potem nadzwyczaj wolno.

Na tym przeprzągu, naszym towarzyszem tej niedoli czekania był jakiś oficer szwedzki, a że doskonale rozumiał i mówił po francuzku, zaczęliśmy z nim rozmowę, aby skrócić „nieznośne oczekiwania

chwile". Powiedział nam, że na całej przestrzeni od wielkich jezior Szwecyi południowej aż do stepów Laponji, każda wiejska rodzina posiada i zamieszkuje swój *gaard* (wymawia się goord); jest to miniaturowe państewko, w którem ojciec rodziny jest samowładnym królem.

Gaard skandynawski nie jest fermą gdyż gospodarz jest zarazem jej właścicielem i pracuje dla siebie; nie jest także wioską, bo choć równie rozległy, cały należy do jednego właściciela. Jest to nagromadzenie ośmiu lub dziesięciu domków drewnianych, najczęściej pomalowanych na czerwono, z białemi pasami w kątach i koło okien. Budowle te stojące w koło podwórza, tworzą mniej więcej regularny czworokąt; jedna służy za skład, druga przeznaczona na solarnię, trzecia na pracownię kobiecą w której przędą, tkają i szyją, gdyż osada musi sama zaopatrywać wszelkie swoje potrzeby. Głowa rodziny zatrzymuje często na swój użytek trzy lub cztery szalety, jeden stanowi salę jadalną, drugi pokój sypialny, trzeci kuchnią; jest to jakby apartament, tylko nie składający się z pokoi ale z domków. Inne szalety przeznaczone są dla służby i pracowników, którzy są jakby członkami rodziny, której służą i kochają przez całe szeregi pokoleń. Po za temi budowlami stoją drugim rzędem, obory, szopy, stajnie, stodoły i inne zabudowania gospodarskie, a do koła roztaczają się uprawne pola. Zapytaliśmy oficera dla czego nie pokazuje się gospodarz? „Nie wrócił jeszcze ze Sztokholmu, odrzekł; posiedzenia sejmu jeszcze nie zamknięte, a tutejszy właściciel jest jednym z naszych prawodawców, jak w niektórych kantonach w Szwajcaryi, chłopi tutaj nami rządzą".

Już kilku mieszkańców Sztokholmu powiedziało nam toż samo, i rzeczywiście wpływ chłopów w Szwecyi jest niezaprzeczenie bardzo wielki i poniekąd słuszny. Taki stan rzeczy trwa już od kilku wieków. Pracowita i niezależna ta klasa, nigdy tu nie znała pracy służebnej; w wiekach średnich chłopi mieli tu jakby poddanych, kastę podrzędną i służebną i Szwecyi należy się chwała, że pierwsza w Europie zniosła poddaństwo, tak jak Dania pierwsza za naszych już czasów wyzwoliła swych czarnych niewolników.

Ilekroć w dziejach Szwecyi smutna nastawała epoka, ilekroć byt i niepodległość ojczyzny były zagrożone, zawsze ocalenie swoje zawdzięczała chłopom powstającym jak jeden człowiek, zawsze święta sprawa znajdowała w Delekarlji najsilniejsze poparcie, najdzielniejszych obrońców.

Po unji kalmarskiej, Duńczycy opanowali kraj cały, przytłumili wszelki opór, a Gustaw Waza, zwyciężony, ścigany, zrozpaczony, zamierzał uciekać ze swego królestwa. W chwili gdy miał siadać na okręt mający ponieść go na ziemię wygnania, staje przed nim jakiś mężczyzna, ubrany jak mieszkańcy Mera w Delekarlji: to posłaniec chłopów. Zwiastuje on księciu że dawni jego poddani nie zapomnieli o nim, że gotowi są powstać i zrzucić narzucone jarzmo, i tylko potrzebują dowódzcy. W parę lat potem, Gustaw pokonał Duńczyków na czele chłopskich zastępów, i podniósł obalony w Sztokholmie tron swoich przodków.

Wspomnienia tej walki po dziś dzień nie zatarły się w Delekarlji; mieszkańcy religijną prawie czcią otaczają miejsca przywodzące ją na pamięć. Około przeprzągu w Ranshhyttan, pokazano nam stodołę, w której Gustaw Waza, przebrany za prostego Delekarlijskiego wieśniaka, młócił zboże otoczony współpracownikami, a nieco dalej małą chatę, w której, zdradzony przez nikczemnego gospodarza, książę ten już miał być schwytany przez wrogów, ale żona zdrajcy uprzedziła królewskiego tułacza, i ocalając go ocaliła niepodległość szwedzką.

We dwa wieki później, Szwecya szarpana niezgodami, zniszczona wojną już miała być rozszarpaną; lecz Gustaw III jak niegdyś przodek jego Gustaw Waza, odniósł się do chłopów Delekarlji, z ich pomocą uśmierzył niezgody, zaprowadził zbawienne reformy i przywrócił Szwecyi należne jej stanowisko.

Od owego czasu wpływ chłopów wzmagał się nieustannie. Aż do r. 1865 Szwecya zachowywała dawną swą konstytucyę; Sejm dzielił się na cztery Izby, składające się ze szlachty, duchowieństwa, mieszczan i chłopów. Do zmiany praw zasadniczych i przywilejów stanów społecznych, trzeba było zgody czterech Izb, zapadłej na dwóch z kolei obradujących sejmach. Dziesięć lat temu, w konstytucyi tej zaprowadzono pewne zmiany. Władza prawodawcza została rozdzielona między dwie Izby. Członkowie pierwszej wybierani są przez rady prowincyonalne, które znowu wybierane są przez mieszkańców mających co najmniej 400 ryksdalów dochodu; ale liczba głosów każdego wyborcy, zależy od wysokości podatków jakie opłaca. To nagromadzenie głosów, zapewnia tak w zgromadzeniach prowincyonalnych jak w Izbie wyższej, niezmierną przewagę wielkim właścicielom, dość licznym w Skanji i w innych okręgach południowych. W Izbie niższej nie ma podobnych odróżnień; każdy bez wyjątku wyborca ma jeden głos.

Jak dotąd reforma konstytucyjna z r. 1865 wyszła całkiem na korzyść chłopów; przedtem, z czterech Izb, mieli tylko jedną, dziś wybierają jedną z dwóch to jest Izbę niższą.

Ci prawodawcy w sandałach pilnują gorliwie dobra i spraw kraju, ale często rządzą się zbyt zastarzałą rutyną; oburzają się na każde podwyższenie wydatków, domagają się nieustannie zmniejszenia podatków, i odrzucają bez litości każdy projekt powiększenia armji. Szwecya nie ma stronnictw jak tylko dworskie i chłopskie; rozwój klasy średniej i wpływ mieszczaństwa zaledwie zaczyna się objawiać.

Nareszcie dojeżdżamy do Lecksand, w nocy z soboty na niedzielę. Było już około północy, gdy nareszcie, z pod obsłony drzew sosnowych zaczęły przeglądać zwierciadlane wody jeziora. To Sillan któremu Szwedzi nadali nazwę *Oka Delekarlji*. Po za jeziorem, na wzgórzu ukazuje się kościół, tuż obok gaard służący zarazem za oberżę i stacyę pocztową. Jesteśmy w Lecksand.

(d. c. n.)

Przegląd literacki.

Sejm Grodzieński roku 1793. (Ostatni Sejm Rzeczypospolitej Polskiej). Przekład z rossyjskiego dzieła Iłowajskiego wydanego w Moskwie 1870 r. dokonany w Warszawie 1871 r. przez M. Iwanowskiego. Poznań 1872 r.

Niniejszy przekład dzieła wydanego przed 6, a drukowany już przed 4 laty, dopiero teraz zjawia się pomiędzy nowościami literackiemi. Jest to pierwsza w tym rodzaju i takiej obszerności monografia historyczna o epoce będącej w mowie, w czasach ostatnich pojawiająca się u nas. Autor, historyk rossyjski, korzystał ze źródeł krajowych i obcych, a choć nie mógł jeszcze mieć pod ręką dzieł, które w ostatnich latach, już po wyjściu jego pracy, zbogaciły historyczną, pamiętnikową i beletrystyczną literaturę do owej epoki ściągającą się, zawsze jednak główniejsze wydarzenia nie są u niego pominięte i cała rzecz wyłożona obszernie i dość gruntownie. Bezstronność autora, istotnie, jest godna uwagi, tłomacz mówi w przedmowie, że p. Iłowajski nie szczędzi gorzkiej prawdy, lecz nie poszedł śladem tych, którzy dodają do niej sporą dozę żółci. Niekiedy tylko autor wydał się nam pesymistą: wykrywając intrygi, przedajność i egoizm wielu osób, odegrywających w owych czasach czynną lecz smutną rolę, mało skłonnym jest wierzyć nawet w istnienie wyjątków, tak, że na karb „retorycznego krasomówstwa" lub „zamaskowanego tylko egoizmu" kładzie nawet działalność i wystąpienie ludzi, którzy przecież mogli nie być całkiem pozbawieni i szlachetniejszych uczuć i pobudek.

Gorzkiej i smutnej prawdy, której obwijania w bawełnę czas już przeminął, a ztąd i pożytecznej dla potomności nauki, nie brak istotnie w dziele, o którem mówimy. Począwszy od samego Stanisława Augusta, słusznie są napiętnowani zbyt znani dygnitarze i mniej znani posłowie i inne osobistości, które nie posiadały żadnych zasad ani charakteru, lecz z pobudek egoistycznych i za pieniądze służyli każdemu do wszelakich celów. Złoto skłania samego króla do żądanych od niego kroków; marszałkowie i deputowani sejmu targują się o swoje przysługi, odmawiają tego, czego od nich żądają dla tego tylko, że dano lub obiecano im za mało pieniędzy. Opisy hucznych i wesołych zabaw i uroczystości w czasie sejmu Grodzieńskiego i po jego ukończeniu, szczegóły o toaletach damskich (znane z pamiętników Ochockiego, zkąd je wziął autor) i niektóre inne uzupełniają obraz obyczajów ówczesnych.

We wstępie na samym początku rozwija autor myśl, na którą niewiele dotychczas zwracano uwagi u nas, chociaż dotyczy ona jednej z głównych przyczyn upadku Polski. Istotnie mówiono i pisano u nas wiele o innych przyczynach, jako to: o osłabieniu władzy królewskiej, o swawoli magnatów i szlachty, o ciemnocie i poniżeniu ludu wiejskiego, o nieprzyjaznych geograficznych warunkach, o jezuitach, *liberum veto* i wielu innych rzeczach; wspominano też o niewyrobieniu się stanu mieszczańskiego, o braku handlu i przemysłu w skutek przesądów szlacheckich i konkurencyi Niemców i Żydów — ale o tym ostatnim punkcie najmniej. Otóż p. Iłowajski widzi w rozmnożeniu się żydów na ziemiach polskich, jedną z głównych przyczyn upadku Rzeczypospolitej i błąd, popełniony przez Polaków w tem, że dopuścili to rozplenienie się żydowskiego żywiołu, stawia na równi z drugim fatalnym błędem — dobrowolnem usadowieniem i dopuszczeniem wzrostu Krzyżaków w swem państwie. Gdyby kto z tutejszych pisarzy wystąpił tak otwarcie i energicznie przeciwko wpływom żydowskim, wywołałoby to wrzawę straszliwą, a zresztą w obec różnych względów i interesów takie wystąpienie nie byłoby łatwem. P. Iłowajskiemu łatwiej to ujdzie, dla tego też przytoczymy dosłownie niektóre jego uwagi w tym przedmiocie.

„Przyjęcie przesiedlających się żydów — powiada autor — kiedy wymykali się z Niemiec przed srogiem prześladowaniem, szczególnie w czasie wschodnich krucyat, polscy autorowie *ukazują, jako na akt* (wymieniają, jako akt) świadczący o szczególnej ludzkości *swoich* (ich) przodków. Ależ za co rzeczywiście wywierano na nich takie prześladowania w Niemczech i niektórych innych krajach zachodniej Europy? Pospolicie przypisują (je) *średniowiekowemu* (średniowiecznemu) barbarzyństwu i religijnemu

fanatyzmowi. Dla czegóż wszakże inne plemiona i inne wyznania nie ulegały podobnej nienawiści i nie wzbudzały religijnego fanatyzmu *wśrodku* (pośród) zachodnio-europejskich narodów? Otóż poszukajmy innego źródła *(do)* takiej nienawiści i prześladowania. Działa tu głównie instynkt *samobytu* (zachowawczy), *jaki* (który) w wysokim stopniu posiadają narody przeznaczone do długiego historycznego życia. Takie narody przyjmują zwykle do siebie obce elementa w takiej tylko ilości, jaką mogą pochłonąć i sobie przyswoić, a przeciwnie bez litości odpychają i starają się usunąć to, coby mogło zalegnąć w ich organizmie jakby kamieniem, paraliżując wewnętrzny ustrój. Ze wszystkich etnograficznych osobowości, żydzi bez kwestyi, stanowią element *najbardziej trudny* (najtrudniejszy) do przyswojenia. Uporczywe przywiązanie ich do swojej religji i połączone z nią (?) zdobywanie bytu, utrzymują ich w odosobnieniu od miejscowych mieszkańców, a zarazem, przy sprzyjających okolicznościach, dają im możność organizowania status in statu (państwa w państwie). Do takiego odosobnienia przyczynia się jeszcze nader ważny rys charakteru, który odtrąca *instynktowie* (instynktowo) od nich miejscowych mieszkańców (raczej, który sprawia to, że miejscowi mieszkańcy odwracają się od nich instynktowo) — a tym jest wrodzony przymiot eksploatowania.“

Dalej powiada autor: „okolice, w których rozpładza się i powiększa żywioł żydowski, przychodzą zwykle do materyalnego upadku — jest to fakt.“

Następnie czytamy: „rzadko można widzieć, aby żydzi sami coś produkowali, lecz wszystkie swe zdolności *zmierzają* (kierują) do tego, aby pośredniczyć tylko między nabywcą i producentem. Mała liczba lichych rzemieślników i rolników prawie nie zasługuje na uwagę. Drobiazgowe handelki, przemytnictwo, lichwiarstwo i t. d., oto są ich zwykłe zatrudnienia i nigdzie indziej nie doszły do tak wielkich rozmiarów, *demoralizujących* (raczej: demoralizując) lud miejscowy, jak w granicach byłej Rzeczypospolitej.“

Dalej wykazuje autor, że inne narody poczynały sobie roztropniej, gdyż broniły się i bronią się dziś jeszcze przeciwko nawale żydowskiej, pomimo wszelkiego liberalizmu, braku przesądów i tolerancyi.

Ramy niniejszego sprawozdania nie pozwalają nam roztrząsać obfitego materyału historycznego, który zawiera się w książce. Do tych więc uwag ogólnych, które daliśmy powyżej, przyłączymy jeszcze tylko wizerunek Stanisława Augusta przez Boskampa dla Siewersa skreślony w następujących słowach:

„Grzecznem obejściem się i łagodnym charakterem *oczarowywa* (czaruje) wszystkich, którzy do niego mają przystęp. Stworzony do towarzystwa, umie mówić nadzwyczaj gładko, pięknie i chętnie; pamięć ma wielką i posiada niemało talentów; oznajmiony *z daleko więcej przedmiotami* (raczej: z daleko znaczniejszą ilością przedmiotów) aniżeli inni, zajmujący takież stanowisko. Pragnie wszystkim się podobać, i w towarzystwie nigdy nie wyrwie się z tem, czemby mógł kogo obrazić, a nawet zażenować. Wszystkie te przymioty robią go miłym dla dworaków, ale nic więcej. Nie dostaje mu przymiotów, jakie są konieczne dla zajmowanego dostojeństwa (zdanie niedołężnie zbudowane). Nie zna się na ludziach ani też (nie) zna sprawy, choćby *najbardziej ważnej* (najważniejszej); nie mając własnego zdania często ulega wpływowi osób, zbliżonych do niego, często zmienia opinią o ludziach i sprawach. Całe życie dawał się wodzić, jak na pasku. Podsuniętem przez kogobądź zdaniem tak się przejmuje i tak (je) zręcznie później objaśnia, że tylko ludzi świadomych i przenikliwych nie zwiedzie. Nie umie nic stale ani ukochać, ani nienawidzieć; kto chce nad nim zapanować, powinien działać za pośrednictwem ludzi, mających już wpływ wyrobiony, a te figury muszą być znowu koniecznie kierowane przez przewodnika.“

Zakończymy rzecz całą kilkoma uwagami co do stylu i języka.

Już w oryginale styl autora jest nieco ciężki i chropawy, miejscami bardzo daleki od popularności i nawet jasności. W przekładzie te wady są spotęgowane w skutek braku dostatecznej znajomości języka ze strony tłomacza. Nietylko bowiem że nie okazuje on żadnej wprawy stylowej, ale popełnia mnóstwo grubych błędów, jak tego dowodzą, choćby przytoczone powyżej przez nas ustępy, (upstrzone poprawkami, zawartemi w nawiasie). Gminne formy *któren*, *każden* są u tłomacza jedynemi; przy przeczeniach znajdujemy zwykle przypadek 4-ty zamiast 2-go pełno wyrazów obcych jak np. Francya *zrewoltowana*, *korpus* dyplomatyczny i niezliczone mnóstwo pomyłek gramatycznych. W ogóle przekład należy uznać za najfatalniejszy i prawie nie polski. Byłoby do życzenia aby do przekładu utworów literatury rossyjskiej brali się ludzie lepiej władający językiem polskim niż p. Iwanowski.

S.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Panu M. M. w Berdyczowie. Forma w obu wierszykach bardzo dobra, ale myśl w nich zbyt zużyta Jeżeli znajdą się inne, z treścią godną poetycznej sukienki, chętnie pomieścimy je w naszem piśmie.

Pani K. Z. w Chłonowie. Drukowanie w Przyjacielu wypracowań dzieci uczących się, uważamy za nader dla nich szkodliwe. Odrywa to je od nauki, bałamuci i podnosi zarozumienie. Żądania w tym względzie często odbieramy, i wydziwić się nie możemy, że Opiekunowie idąc za popędem swego przywiązania do małych autorów nie zastanawiają się nad następstwami. Młode pokolenie szczególniej chłopczyki grzeszą i tak zarozumiałością wadą niezmiernie szkodliwą, mamyż ją sami podsycać i rozwój jej ułatwiać? Niepodobna! Choćbyśmy wioskę w darze otrzymali nie przyłożym do tego ręki. Nadesłana kwota pieniężna czeka na rozporządzenie.

Żmujdzince. Wierszyk p. t. Tęsknota, dość udatny i gdyby był cały utrzymany w tonie dwóch pierwszych strofek, moglibyśmy go w Tygodniku zamieścić. Dalsze bowiem nie są wysnute z poetycznego natchnienia: przeciw pomieszczonym w nich uwagach nie można nic powiedzieć, ale to nie poezya tylko proza nie zawsze zręcznie ułożona i zrymowana.

Panu H. w Opatowie. List przyniósł nam trudne niezmiernie zadanie do rozwiązania zwłaszcza połączone z tak wielkim zaufaniem do Janka z Bielca. Poezya to niwa niechlebodajna, najwięksi nasi poeci klepali biedę, choć utwory ich nacechowane prawdziwym geniuszem czytano z powszechnem uwielbieniem. Ten los smutny dzielili i obcy wielcy poeci. Wierszyk zgrabny jest tylko miarą zdolności tego co go napisać umie, ale nie zapału prawdziwie poetycznego, sięgającego do wyżyn dla drugich niedostępnych. Opierać na tej zdolności przyszłość swoją, Janek z Bielca nie radzi, ale korzystać z niej przez kształcenie się za pomocą czytania i studyowania dzieł poważnych, jest obowiązkiem tak dla własnego dobra jak i pożytku społecznego. Poziom ogólnej oświaty takie tylko jednostki podnoszą, stać się jedną z nich jest zadaniem wielce zaszczytnem.

NOWE WYDAWNICTWA.

Bajek Lafontaine'a, nakładem p. Jana Noskowskiego wyszła z druku księga dwunasta czyli ostatnia. Jest to wydawnictwo tak pięknie i starannie dokonane, że śmiało można mu przyznać pierwszeństwo pomiędzy wydawnictwami francuskiemi podobnego rodzaju, które jak wiadomo szczególnym zalecają się gustem. Przekład bajek tych bardzo dobry nic nie pozostawia do życzenia: illustracye liczne i pyszne, w salonie dzieło może stanowić bardzo miłą rozrywkę samem oglądaniem rycin a każda przeczytana bajka ożywi niezmiernie rozmowę i stanie się niewyczerpanem źródłem do jej podtrzymania. Cena całego dzieła wynosi rs. 20.

Szkiców historycznych Karola Szajnochy, wyszedł tom IV nakładem Józefa Ungra i zawiera: dokończenie Szkiców historycznych: Lechicki początek Polski i początek opowiadania o Jadwidze i Jagielle. Prenumerata na wszystkie tomy wynosi rs. 20 do której na przesyłkę pocztową dopłaca się rs. 1. Dla prenumeratorów Tygodnika Illustrowanego cena prenumeracyjna o połowę zmniejszoną została i wynosi rs. 10.

Do dzisiejszego N-ru Tygodnika Mód dołącza się dodatek z drzeworytami i arkusz z krojami.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ. Варшава, 23 Декабря (4 Января) 1876/7 г. Redaktor i Wydawca J. K. Gregorowicz. Druk E. Skiwskiego, Elektoralna N. 758 (28).

Dodatek.

O ubiorach.

Na początek karnawału załączamy sprawozdanie obejmujące szczegóły ubiorów wizytowych, wieczorowych i balowych.

Materyały na te suknie mało różnią się od przeszłorocznych; najmodniejsza jest materya faille w różnych kolorach przybierana materyą damassé lub gazą czy tarlatanem; tarlatany różnokolorowe, materyał sicilienne, gazy w nowym rodzaju przerabiane srebrem, nie gniotące się w użyciu lub jedwabne gazy damassé.

Dla młodych osób najodpowiedniejsze są tarlatany z których można wykończyć toalety bardzo strojne: kwiaty do balowego ubrania używane w wielkiej obfitości otaczają brzegi trenów, tunik i draperyi a chociaż bardzo upiękniają radzimy jednak młodym osobom nieprzeciążać niemi lekkich sukienek, gdyż przybranie takie stosowniejsze jest dla mężatek. Niech one stroją suknie długiemi gerlandami, i wielkiemi bukietami a głowy sutemi dyademami, dla panien dostateczny mały wianeczek, parę gałązek lub drobne bukieciki.

Na mniejsze wieczorki używane są suknie bareżowe lub muśliny zdobne kokardami w dwóch kolorach np. indigo z cardinal, kolor żółtawo różowawy ognia z blado niebieskim, tilleul z mirtowym i t p.

W garnirunkach pierwszeństwo otrzymują falbany plisowane w drobniutkie lub szersze fałdki, do lekkich jednak sukien używane są również wolanty odstające, niezaprasowane. Kokardy i szarfy podszywane są zwykle materyą innego koloru wyglądającą ze środków pukli i z pod końcy, co bardzo ożywia przybranie. Fasony sukien zmieniają się do nieskończoności przez fantastyczne upinanie draperyi i tunik lub przez różne odmiany vêtement. Nowość stanowią fraki zastępujące vêtement: jedne z krótkiemi szose zamiast baskiny, inne dłuższe dochodzące do wysokiego garnirunku tylnych brytów, lub fraki rozszerzone w wielki tren, przysłaniający z tyłu suknię a z przodu mające formę kirasów. Do niektórych dodają z przodu marszczony lub złożony w kilka poprzecznych fałd fartuszek podsunięty z boków pod brzegi szose. Fraki takie wymagają ręki biegłej w kroju, bo inaczej zamiast zdobić śmiesznie przedstawią figurę.

Suknie princesse ciągle utrzymują się w modzie i są wykończane bardzo rozmaicie, ponieważ stanowią nowość jeszcze niezbyt rozpowszechnioną, poświęcimy im słów kilka.

Forma ta wymaga, starannego wykończenia inaczej bowiem może stać się podobną do negliżowego ubrania. Gładkie suknie princesse mogą być odrobione tylko z aksamitu, z ciężkiej materyi gładkiej, lub damasse jedwabnej—inne materyały domagają się niezbędnie garnirunków. Tren przy princesse może być znacznie dłuższy niż przy innych sukniach; przody zpinane są na środku lub z boku, w pierwszym razie dany jeden rząd guzików przedzielanych kokardami z wstążki i koronki, w drugim naszywa sie trzy lub pięć rzędów guzików. Dolna falbanka powinna być na sukni lecz samym brzegiem przyszyta i może lekko się rozrzucać, szerokość wynosi 5 do 7 cent.

Przy niektórych sukniach princesse przedni bryt jest z materyi gładkiej, marszczonej lub przefałdowanej poprzecznie, a tylne bryty tworzą jakby oddzielny tren, oszyty z brzegów plisowaniem lub zdobny koronką; można także przy sukni wełnianej dać jeden bok otwarty i podłożony jedwabną materyą, w takim razie tren odsuwa się trochę do tyłu i podpina kokardą a brzegiem przedniego bryta daje garnirunek luk kilka kokard. Na obiady proszone i wieczory świetną toaletę dla mężatki stanowi suknia princesse z koronki czarnej lub białej, włożona na jedwabnej faille koloru lipowego, maisowego, blado niebieskiego lub ivoire; z jednego boku przy brycie przednim i nieco dalej ku tyłowi dane podpięcia z kokard lub kwiatów. Do ubrania balowego dla młodych osób odpowiednie są princesses tarlatanowe lub gazowe, zdobne draperyami odmiennego koloru, lub rodzajem szali gazowych skrzyżowanych z przodu a fantastycznie przewiązanych z tyłu i przepiętych kwiatami; stanik wycina się w carré lub owalnie a rękawki krótkie zdobią w tenże sposób jak przy innych stanikach.

Pisząc o ubiorach balowych zwracamy uwagę na dekoltowanie staników; odpowiedni i zręczny wykrój nie jest rzeczą łatwą. Potrzeba przedewszystkiem zwrócić uwagę na kształt ramion: dla ramion okrągłych korzystny jest wykrój owalny, wyższy z przodu a bardziej wycięty na plecach; ramiona długie i szczupłe wymagają berty strojnej bufami, riuszami i koronką a rękawków suto garnirowanych. Dla osób mających kształt ręki pełny i gruby w ramieniu, krótkie, bufiaste rękawki są nader niekorzystne, trzeba je zastąpić oszyciem z koronki i długiemi gałązkami kwiatów lub kokardami podłużnemi.



N. 2. Ubranie dla dziecka. Krój i deseń w dodatku N. X, Fig. 50—55.

N. 1. Ubranie domowe. Patrz ryc. 14. Krój w dodatku N. IV Fig. 23—28.

N. 3. Ubranie dla niedorosłej panienki.

W ogóle dla mężatek stosowny jest owalny wykrój stanika a dla młodych panien wykrój kwadratowy, który w tym roku bardzo jest używany. Przy figurze szczupłej, długiej szyi i wystających obojczykach konieczny jest naszyjnik złożony z kilku sznurów pereł lub t. p. gdyż medalion choćby na szerokiej zawieszony aksamitce jest niedostatecznym.

Podawszy ogólne uwagi o ubraniach balowych opiszemy szczegółowo kilka sukien wykończonych w magazynie pani Thonnesowej i p. Kuhnke.

W pierwszym ze wskazanych magazynów pokazywano nam świeżo sprowadzone piękne materye faille we wszystkich kolorach, materye jedwabne damasse na vêtement lub do przybrania sukien. Tarlatany kolorowe i gazy w pasy kolorowe ze srebrem lub w jednym kolorze przerabiane srebrem i złotem, cena po 1 rs. 20 kop. za łokieć.

Z sukien balowych odznaczały się nowością wykończenia następujące: suknia z tarlatanu crême, naszyta u dołu trzema plisowanemi falbankami miała bryt przedni przepinany w lekkie bufy bukiecikami kwiatów melanż. Zamiast vêtement rodzaj fraka z materyi crême, z baskiną prosto ściętą z przodu, a z tyłu przedłużony w tren przepięty wielką kokardą; brzegi trenu otaczała koronka, plisa i dwie do siebie zwrócone plisowane falbaneczki. Ubranie stanika wyciętego z przodu i z tyłu w ząb głęboki tworzyło jakby bretelki dochodzące aż do kokardy; rękawki z plisowania i koronki, zdobne gałązkami kwiatów. Z lewego boku przypięta długa fantazya melanż, spadająca aż na tren. Dla młodej mężatki widzieliśmy efektowną toaletę z czarnej jedwabnej gazy. Suknia formą princesse z dekoltowanym stanikiem i krótkiemi rękawkami, zdobna u dołu wolantem i sześcióma rzędami buf miała wzdłuż brytów naszyte wypustki z żółtej materyi u dołu zaś nad bufami krzyżowały się dwa szaliki z jedwabnej gazy żółtej przepinane bukietami pąsowych maczków; z boków dwa długie bukiety z maków i liści. Na staniku berta z gazy żółtej spuszczona w ząb odpowiednio do wykroju i przytwierdzona pojedyńczemi maczkami.

Blado-niebieska jedwabna suknia bez żadnej tuniki, miała przód złożony w podłużne plisowane fałdy, z pod których wysuwała się biała koronka; fałdy te z boków szły coraz krócej przez co przód tworzył rodzaj fartuszka; u dołu dana falbanka plisowana, na wierzch zaś wolant wycięty w zęby oszyte koronką a zamiast nagłówka kilka rzędów przemarszczanej bufki. Tylne bryty zakończone z boków wypustką tworzyły jakby oddzielny tren przyszyty zwierzchu, ozdobiony u dołu plisowaną falbaną i koronką. Oryginalne przybranie stanowiła wielka szeroka szarfa opasująca całą suknię i związana z tyłu na kokardę z końcami oszytemi frèndzlą; środkiem szarfy przypięta girlanda z fijołków, takaż girlanda spuszczała się z boku wzdłuż trenu. Stanik kiras dekoltowany, zdobny koronką i bukiecikiem fijołków.

Strojne ubranie na wizyty wieczorne składało się z sukni jedwabnej faille koloru jasno-mirtowego, zakończonej u dołu dwoma drobno plisowanemi falbankami. Vêtement z materyi damassé, formą princesse zapięte z przodu pod rzędem kokard miało rękawy z materyi gładkiej, zakończone mankietem przewiązanym kokardą. Brzegi vêtement zdobiło plisowanie z gładkiej materyi, naszyte wachlarzowo na tylnym szwie vêtement, zachodziło wysoko w górę aż poniżej wcięcia stanu. Szeroka szarfa od góry zaplisowana, u dołu rozsunięta w dwa szerokie końce zdobne wspaniałą frendzlą, podpięta w dwa pukle przytrzymane węzłem, przechodziła od środka pleców ku lewej stronie.

Pokazywała nam także p. Thonnesowa bardzo gustowne

wachlarze jedwabne z kolorowem malowaniem, wykładane konchą, rzeźbione z kości słoniowej lub też całe z konchy perłowej — cena wachlarzy od 4 rs. do 60 rs. Do zawieszania wachlarzy sprowadzono ozdobne łańcuchy srebrne i złote po 10 rs.

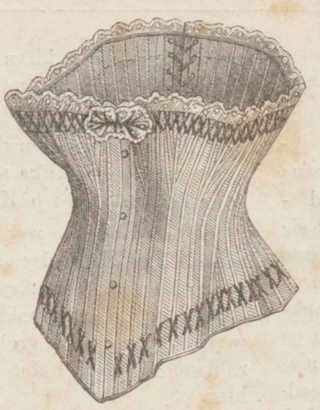
Zasługują także na wzmiankę praktyczne pazie do podnoszenia trenów w cenie po 1 rs. za sztukę.

Powiedzieliśmy powyżej iż suknie formą princesse należą do bardzo modnych i dają się wykończać w rozmaity sposób, opiszemy więc trzy odrobione w magazynie p. Kuhnke: Suknia princesse z materyi faille szarego koloru dopełniona frakiem z materyi damasse — przód z faille założony był w kilka fałd przepiętych u dołu kokardą; tren fraka u dołu zebrany pod wielką szarfą z materyi faille. Stanik wycięty w carré zdobny bukietem werbeny z popielatemi liśćmi, takiż kwiat do włosów. Wszystkie kokardy podszyte materyą cardinal. Inna princesse z blado-niebieskiej materyi faille z wielkim trenem miała przód poprzecznie lekko przemarszczony; przybranie z materyi matelassé z boków kokardy przepinane bukietami. Wykrój stanika w carré ozdobione bertą koronkową.

Trzecia z materyi faille vert myrte miała lewy bok otwarty i podszyty materyą matelassé; tren do tyłu odsunięty dwoma kokardami a wzdłuż przodu kokardy myrte podszywane materyą tilleul.

Oprócz tych sukien widzieliśmy dwie śliczne toalety dla młodych osób. Pierwsza z białego tarlatanu miała tren zagarnirowany wysoko falbankami odstającemi, przód u dołu zdobiły płaskie falbany, wyżej przerzucone były dwie draperye oszyte plisowaniem u dołu zebrane pąsową kokardą. Frak wycięty pod szyją w carré, u dołu baskiny ścięty wązko dochodził aż do falbanek z tyłu i przypięty był kokardą pąsową; druga mniejsza kokarda dana na plecach przy wykroju. Gieranije pąsowe z przodu stanika i takiż wianeczek na głowie.

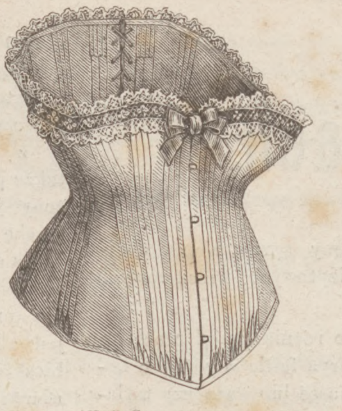
Druga suknia z tarlatanu crême zdobna plisowanemi falbanami, na wierzch tunika formą krótkiej princesse z materyi crême, zapinana z boku małemi bukiecikami z drugiego podpięta kokardą z wstążki crême; podłożoną cardinal brzegi garnirowane tarlatanem. Pod szyją głęboki wykrój w carré. Na głowę kwiaty crême i pąsowe werbeny.



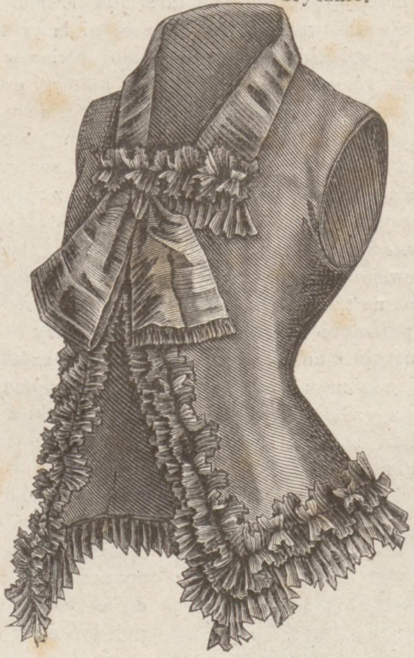
N. 5. Gorset tkany fabrycznie.



N. 4. Ząbki do patarafki.



N. 6. Gorset bez cwikli. Krój w dodatku N. IX, Fig. 44—49.



N. 10. Kaftanik bez rękawów opis w przysz. N-rze. Krój w dodatku N. VII, Fig. 37 i 41.



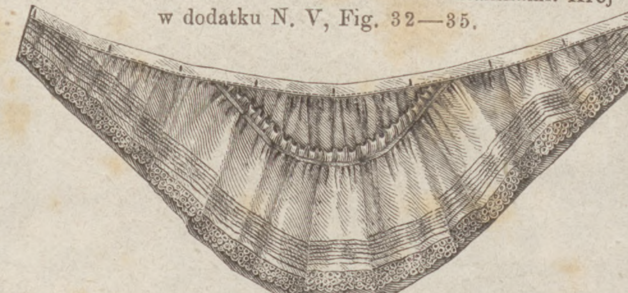
N. 7—9. Ubranie dla chłopca lat 4—7. Krój w dodatku N. XI, Fig. 56—62.



N. 11. Krótki paletocik skośnie zapinany. Opis w N-rze 2. Krój w dodatku N. II, Fig. 5—11-a.



N. 12—13. Suknie balowe z fałdowanemi stanikami. Krój w dodatku N. V, Fig. 32—35.



N. 16. Tren przypinany, do spódnicy ryc. 15. Krój w dodatku N. VI, Fig. 36.



N. 14. Spódnica do sukni ryc. 1. Krój w dodatku N. IV, Fig. 31.



N. 17. Krótka spódniczka ozdobiona pikowanym atłasem.



N. 15. Spódnica z przypinanym trenem. Patrz ryc. 16.

Opis do N. 1.

N. 1 i 14 oraz ryc. 40 w N. 2 Tygodnika. Ubranie domowe. Forma na arkuszu z krojami N. IV Fig. 23—28, 25-a — 26-a i Fig. 31.

Na ryc. 14 podajemy samą spódniczkę tej sukni, ażeby dokładniej wskazać doskonały fason, z trenem oddzielnie dodanym, któren nadaje się także do kostiumów. Krój ten odpowiedni do szerokich materyałów (jak np. kaszmir mirtowego koloru, z którego model sukni był odrobiony) różni się tem że bryt przedni jest w środku skośnie ścięty i zeszyty. Na zmniejszonym rysunku spódnicy Fig. 31, literą *a* oznaczona jest połowa bryta przedniego, na której cienka linijka wskazuje bieg nitek prostych i objaśnia sposób ścięcia skośnego, mającego tę zaletę, iż spódnica zupełnie gładko leży z przodu, a wszystkie fałdy w tył się zbiegają. Do tyłu daje się jeden bryt prosty, 126 cent. szeroki, w środku od dołu 37 cent. przecięty, dla wszycia oddzielnego trenu, literą *c* oznaczonego, któren w górze zakłada się w potrójną, do środka złożoną kontrafałdę. Od dołu przód na 24 cent. szerokości naszyty jest drobno plisowanemi falbankami, 6 i 7 cent. szerokiemi, dalej na 60 cent. długości, ozdobiony poprzecznemi, w środku zeszytemi fałdami 7 cent. szerokiemi a 3 głębokiemi, które układa się ze skośnego kawałka. Z obydwóch boków zakończa garnirunek przodu i przykrywa szew, plisa złożona do środka, w górze 14 cent. szeroka, w końcach stopniowo do 6 cent. zwężona; wzdłuż naszyta plisowaniem jedwabnem i wełnianem, układanem na dwie strony, w sposób na ryc. 14 wskazany. Z tyłu spódnica oszyta dwoma plisami 6—7 cent. szerokiemi, zakończonemi w górze jedwabną wypustką ze sznureczkiem. Długi kirasowy stanik z gładką baskiną, z plecami z kilku części złożonemi, ozdobiony jest długim,

na przodach naszytym i kokardą złączonym kołnierzem i paskiem tylko z przodu do szwów bocznych dochodzącym. Guziki i wypustki jedwabne. Mankiet 11 cent. szeroki, z brzegów trochę odstający, przepasany jest przez środek skośnym, 8 cent. szerokim, kawałkiem materyi objętej wypustką i w podłużne fałdy, do 4 cent. założonym. Przy zwierzchnim szwie rękawa, można dopełnić mankiet częścią plisowaną, 5 cent. zajmującą i kokardami ze wstążki. Takie przybranie rękawa i podłużny wykrój stanika z odmiennym kołnierzem, podamy w N. 2 na ryc. 40.



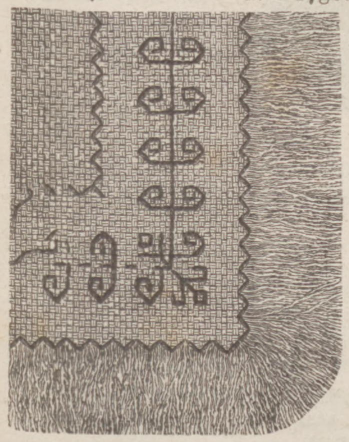
N. 18. Koronka z tasiemeczek naszyta na tiulu.

ściegiem długim, jedwabiem kolorowym. Brzegi gorseta obejmują się skośną listewką albo szeroką tasiemką, a następnie wykrój górny zdobi wstawką podwleczoną kolorową wstążeczką, z brzegów oszytą szlaczkiem haftowanym.

N. 7—9. Ubranie dla chłopczyka lat 4 — 7. Majtki ze stanikiem i bluza. Krój N. XI Fig. 56, 62.

Model odrobiony był z sukienka czarnego, brzegi objęte pletnią czarną, naszycie także z pletni wełnianej 2 cent. i 1/2 cent. szerokiej. Guziki małe szmuklerskie kołnierz marynarski — krawatka przez węzeł przeciągnięta. Stanik z czarnego bawełnianego materyału na białej podszewce, z przodu jest do paska majtek przyszyty i naszyty zwierzchu kawałkami sukna zastępującemi kamizelkę. Plecy na guziki zapinane, u dołu nie są do majtek przyszyte. Przody bluzki mogą być na jeden lub dwa rzędy guzików zapinane. Plecy podług odpowiednich liczb, tylko do wcięcia w pasie zeszyte, od dołu są jedne na drugie założone, pletnią objęte i dopiero krytem ściegiem od spodu zeszyte. Kieszonki na piersiach trzymają 10 1/2 cent. w kwadrat. Pasek 4 1/2 cent. szerokości.

N. 2 i ryc. 33—34 w N. 2 Tygodnika. Sukienka dla dziecka lat 1—2. Krój i deseń do haftu, na arkuszu z krojami N. X Fig. 50—55.

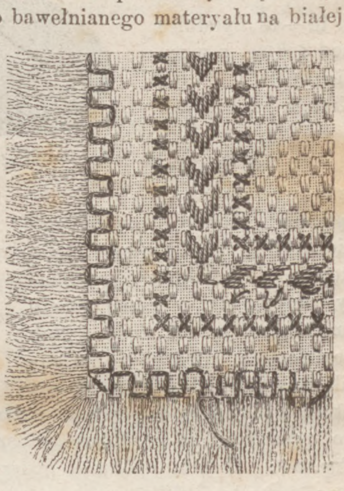


N. 19. Wyszycie na serwetkę, jednakowe na obie strony.

Na ryc. 33 w N. 2, podamy w kontrafałdę ułożone plecy sukienki, przez całą długość przodu zapinanej na guziki; na Fig. 55 załączamy deseń haftu, a próbka ryc. 34 uczy łatwego ściegu sznureczkowego. Sukienka odrobiona być może z materyału wełnianego, z piki, albo z kretonu.



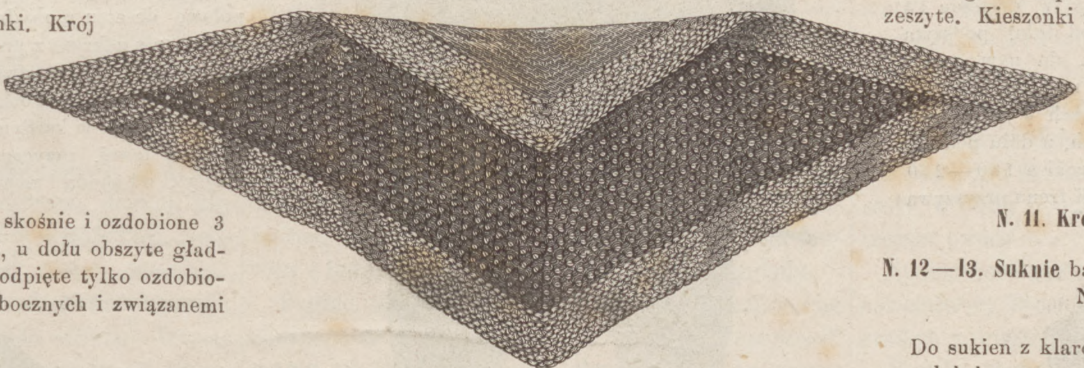
N. 21. Haft dziergany do ryc. 39 w N-rze 2.



N. 20. Wyszycie na serwetce. Ścieg jednakowy na dwie strony.

N. 3. Ubranie dla niedorosłej panienki. Krój znajdą czytelniczki na arkuszu dodatkowym do N. 47 i 48 z roku przeszłego.

Gładka spódnica oszyta plisowaniem i plisą; vêtement w deseń adamaszkowy zapinane skośnie i ozdobione 3 rzędami guzików w kształcie kulek, u dołu obszyte gładką plisą i plisowaniem, z tyłu nie podpięte tylko ozdobione szarfami, przyszytemi do szwów bocznych i związanemi na węzeł albo na kokardy.

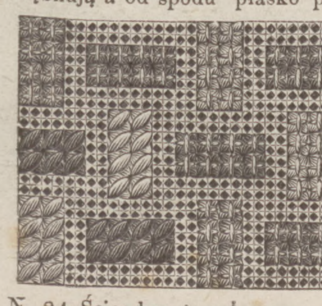


N. 22. Chustka robiona na drutach.

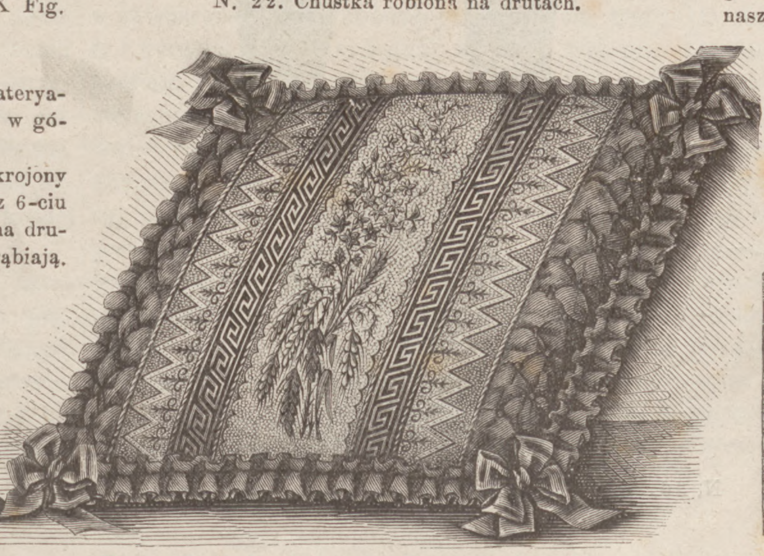
N. 5—6. Dwa gorsety bez ćwikli. Krój N. IX Fig. 44—49.

Ryc. 5 przedstawia długi gorset z fabrycznego materyału, z wrabianemi fiszbinkami, ozdobiony u dołu i w górze kolorowem wyszyciem.

Na ryc. 6 widzimy także gorset bez ćwikli, przykrojony podług Fig. 44—49. Każda połowa składa się z 6-ciu oddzielnych kawałków, które zakładają się jedne na drugie, zwierzchu stębnują a od spodu płasko podwrąbiają. Następnie szwy podszyte są paskami 2 cent. szerokiemi, środkiem do nawleczenia dwóch fiszbinów przeszytemi, które przyszywa się w końcach



N. 24. Ścieg krzyżowy na pantofle i t. p.



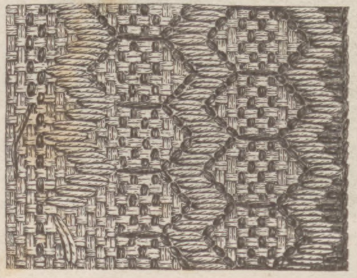
N. 23. Poduszka do kanapy. Deseń na arkuszu Fig. 65 66.

N. 10. Kaftanik bez rękawów. Przód do ryc. 7 w N. 2.

N. 11. Krótki paltocik. Opis w N. 2.

N. 12—13. Suknie balowe ze stanikiem fałdowanym. Krój N. V, Fig. 32—35.

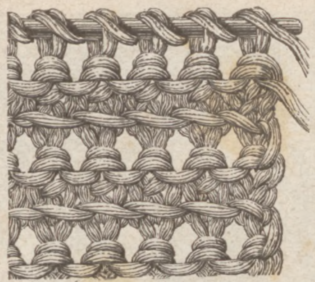
Do sukien z klarownego materyału, jak tiul, tarlatan, gaza lub krepa, wycięty stanik, pasek, kokardy i pasy nanaszyte wzdłuż spódnicy, dają się z atlasu tego co suknia koloru. Na gładkiej podszewce stanika, (przykrojonej podług Fig. 32—34), układa się atlas w fałdy podłużne szerokie, podług nitki zakładane, jak to widzimy na ryc. 12 i 13. Na modelu z przodu było fałd 6, które u dołu głębiej jedne na drugie zachodziły, a w górze rozsuwały się podług figury; plecki miały po 4-ry fałdy, reszta stanika gładka. Zapięcie z przodu na haftki, zupełnie niewidoczne. Spódnica kraje się najpierw gładko, podług zmniejszonego rysunku Fig. 35, a dopiero na takowej układa i przyszywa draperye zwierzchnie. Dół gładkiej spódnicy objęty jest atlasem na 3—4 cent. szerokości;



N. 25. Haft na kanwie Jawa.



N. 26. Kamasz do ubrania myśliwskiego.

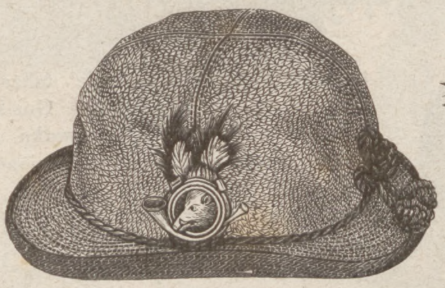


N. 32. Ścieg robiony na drutach.

nad obłożeniem przyszyta riusza 10 cent. szeroka, dalej dwa jeden na drugi głęboko zachodzące, 20 cent. szerokie wolanty, na koniec riusza 6 cent. szeroka. Bryt przedni przykrywa kawałek prosty 185 cent. szeroki, w drobniutkie fałdki ułożony, zupełnie do spódnicy przystający, u dołu pod riuszą, z boków pod pasami atłasu przyszyty. Trzy takie pasy dane w równych odstępach z przodu. Kliny boczne pokrywa materyał poprzecznie marszczony, przy tylnych brytach riuszą zakończony. Długi bryt tylny ma 150 cent. szerokości, i ułożony jest w zręczne bufy, kokardami i puklami z atłasu przepinane. Gałązki kwiatów lub tylko liści, dopełniają strojne przybranie.

N. 14. Spódnica do sukni ryc. 1. Krój IV, Fig. 31.

N. 15—16. Spódnica pod suknię, z przypinanym trenem. Krój N. VI, Fig. 36.

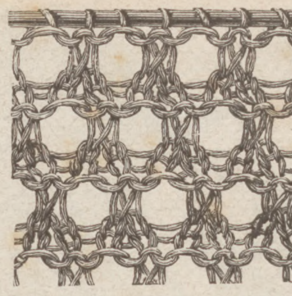


N. 29. Kapelusz myśliwski.

Nader praktyczne urządzenie spódnicy, stanowi tren oddzielnie podług ryc. 16 uszyty, a następnie do kostiumowej spódnicy przypinany, w jednej chwili zmieniający ją na krótszą lub powłóczystą. Przypięcie na guziki przykrywa wolant spódnicy, którą z łatwością dopasować można podług zmniejszonego rysunku i miar długości i szerokości, podanych na Fig. 36. U dołu spódnica podszyta jest listewką 4—6 cent. szeroką. Wolant 20 cent. szeroki ozdobiony jest dość szerokim obrębem i 5 zakładkami, na które dodaje się 10 cent. materyału i oszyty u dołu koronką albo szlaczkiem haftowanym, 3 cent. szerokim. W odstępie 14 cent. od szwów bocznych a 60 cent. od dołu, podszyta jest listewka 2 cent. szeroka, służąca do nawleczenia tasiemki i ściągania spódnicy. Tren na Fig. 36 literami *d* i *e* oznaczony, składa się z trzech w górze prosto przykrojonych części razem zeszytych, u dołu podszytych listewką. Wolant 18 cent. szeroki a 180—200 cent. obwodu mający, do zwężonych części trenu przyszywa



N. 28. Płaszcz myśliwski z kapturem. Wskazanie kroju w dodatku N. XII, Fig. 63—64.



N. 33. Ścieg robiony na drutach.



N. 27. Kamasz do ubrania myśliwskiego.

się prawie gładko, zwęża stopniowo i wszywa razem z trenem, którego środkowa część jest przymarszczona w pasek około 100 cent. długi, opatrzony dziurkami do przypinania. W odpowiednich odstępach, przyszyte są pod falbaną do spódnicy guziczki nad obrębem.

N. 17. Spódniczka ozdobiona obłożeniem z atłasu pikowanego.

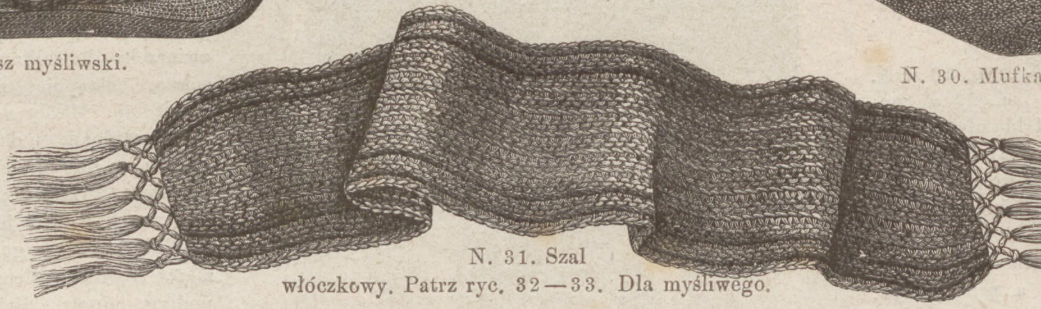
Spódniczka z przodu 95, z tyłu 98 cent. długa, u góry 214 cent. szeroka, odrobiona była z czarnego lastyngu, na podszewce, i oszyta u dołu listwą atłasową 31 cent. szeroką, lekko podwatowaną i pikowaną w maszynie. Listwa ta podług brytów spódnicy dopasowana, szyje się oddzielnie, a następnie u góry przystębnowywa, a u dołu razem ze spódnicą obejmuje pliską aksamitną, 2—3 cent. szeroką.



N. 30. Mufka dla myśliwego.

N. 18. Koronka z rozmaitego rodzaju tasiemeczek robiona na tiulu czarnym lub białym.

Tak tiul jak i tasiemeczki powinny być dobrane w najlepszym gatunku.

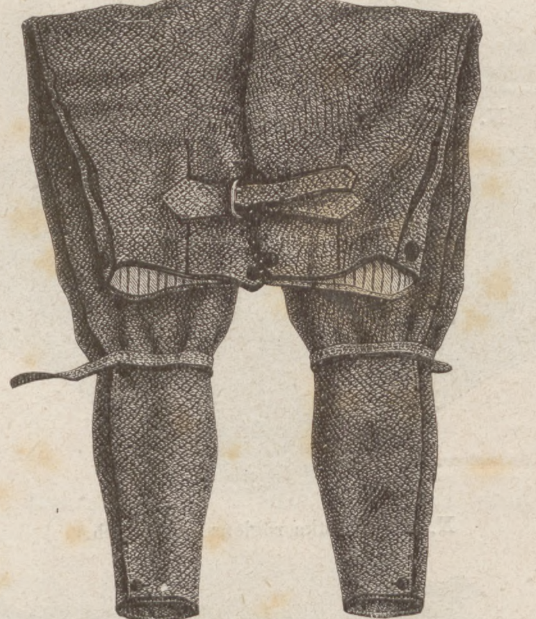


N. 31. Szal włóczkowy. Patrz ryc. 32—33. Dla myśliwego.

N. 19—20. Dwie próbki ściegu jednakowego na obie strony, na serwetki do herbaty lub t. p.

Próbka ryc. 19 odrabia się na nicianej, gęstej kanwie jawa, doskonałą bawełną jasnoszafirową; ząbkami brzeżnemi przy obydwóch próbkach, są zarazem zamocowane frendzle siepane. Model ryc. 20 odrobiony był na płótnie kanwowem, bawełną pąsową i szafirową. Ścieg na dwie strony odrabia się dwoma rzędami ściegów; rząd pierwszy pokrywa (w ten sposób na próbce ryc. 19 wskazany) połowę deseniu z obydwóch stron, zapełniając z lewej miejsca nie zakryte z prawej. Rząd drugi robiony w odwrotnym kierunku zapełnia z obydwóch stron miejsca próżne. Na ryc. 20 krzyżyki robią się także dwoma rzędami, dając w każdym pół krzyżyka ze strony prawej, a pół z lewej, przyczem odstępy z wierzchu zapełniają krzyżyki od spodu i naprzemian.

(dok. nast.)



N. 34. Spodnie dla myśliwego.



N. 35. Kamizelka dla myśliwego. Patrz ryc. 36.



N. 36. Kamizelka dla myśliwego. Plecy. Patrz ryc. 35.



N. 37. Kamizelka z długiemi rękawami dla myśliwego.

TYGODNIK MÓD.

w Warszawie 1877 r.

Dodatek z krojami i deseniami do N. 1 i 2.

N. I. Negliż formą princesse. Rycina 3—4 w N-rze 2.

Miara objętości przez połowę: 52 cent. w górze, 41 w pasie.

Fig. 1. Przód i boczek (A, B, C, D, E, F, G M, N, . , +, *) i założenie formy.

Fig. 2. Połowa pleców (G, H, I, K, L, M, N, : , *, X 1 i . 1 do X 2 i . 2)

Fig. 3. Połowa kołnierza (: , +)

Fig. 4. Połowa mankieta + • + • + • + •

Fig. 1-a—4-a. Zmniejszony format zestawionych razem części kroju Fig. 1 i 2.

N. II. Krótki paletot skośno zapinany. Ryc. 11 w N-rze 1 i ryc. 33 w N-rze 2.

Fig. 5. Połowa przodów zachodząca pod spód i oznaczenie linią kropkowaną połowy zachodzącej na wierzch (O, P, S, T, U. Z. * . :) założenie formy × • × • × • × •

Fig. 6. Boczek (O, P, Q, R, + , .)

Fig. 7. Połowa pleców (Q, R, S, T, Y)

Fig. 8. Rękaw (U, V, W, X)

Fig. 9. Kołnierzyk (Y, Z)

Fig. 10. Klapka do górnej kieszonki (* , :)

Fig. 11. Klapka do bocznej kieszonki (+ , .)

Fig. 5-a—11-a. Zmniejszony format zestawionych razem części kroju Fig. 5—11.

N. III. Sukienka z fałdowanym brytem tylnym, dla dzieci lat 2—4. Ryc. 20—21 w N-rze 2.

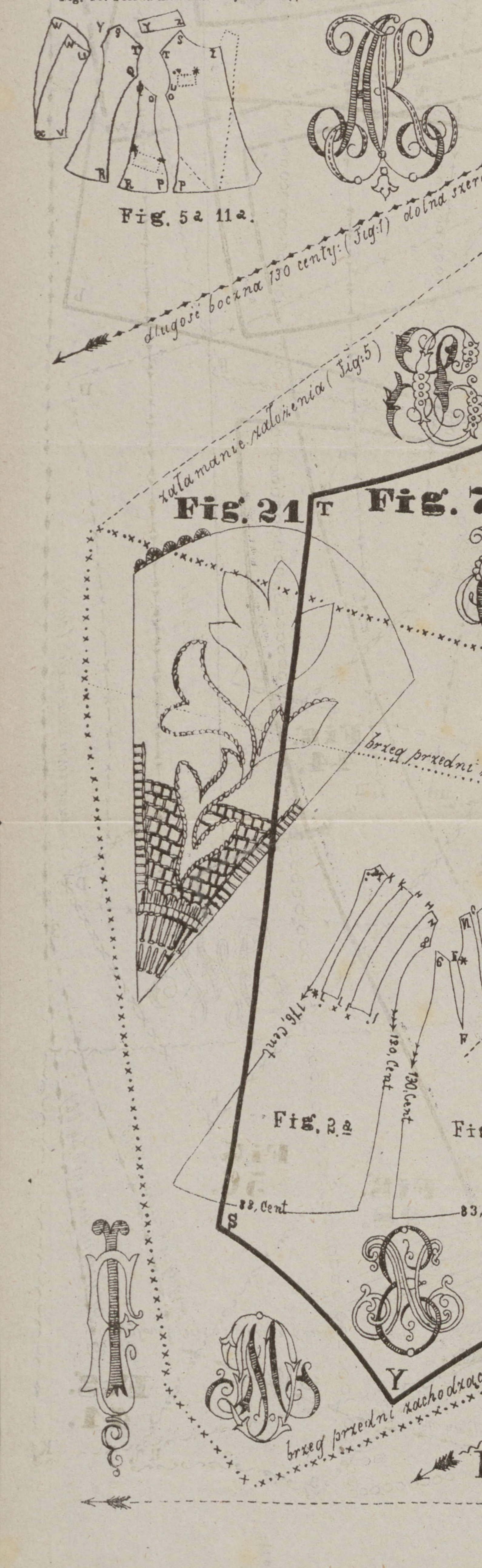
Fig. 12. Przód (a, b, c, d, e, i, k)

Fig. 13. Połowa pleców (a, b, c, d)

Fig. 14. Rękaw (e, f, g, h,)

Fig. 15. Mankiet z wykładem (f, h *) ×– ×– ×– ×–

Fig. 16. Połowa kieszonki z wykładem (i, k) * * * * *

IV. Stanik z odznaczeniem kilku rodzajów baskiny i spódnicy do sukni ryc. 1 w N-rze 1.

Miara objętości przez połowę 48 cent. w gorsie, 30 w pasie.

Fig. 23. Przód (A, B, G, H, I, O)
Fig. 24. Boczek (A, B, C, D)
Fig. 25. Pierwsza część pleców (C, D, E, F, H, : . *)
Fig. 26. Druga część pleców (E, F, G, N, P, Q, R, S)
Fig. 27. Rękaw (I, K, L, M)
Fig. 28. Kołnierzyk (N, O)
Fig. 29. Baskina dopełniająca pierwszą część pleców do stanika ryc. 7 w N-rze 2 (F, R, S, * X 4 i . 4 do X 3 i . 3)
Fig. 30. Baskina dopełniająca drugą część pleców do stanika ryc. 6 w N-rze 2 (T, R, S, *, X 4 i . 4 do X 6 i . 6.
Fig. 25-a—26-a. Zmniejszony format zestawionych części pleców Fig. 25 i 26 do stanika ryc. 1 w N-rze 1.
Fig. 25-a—26-a i 29-a. Zmniejszony format zestawionych części pleców Fig. 25 i 26 z baskiną do stanika ryc. 7 w N-rze 2.
Fig. 25-a—26-a i 30-a. Zmniejszony format zestawionych części pleców Fig. 25 i 26 z baskiną do stanika ryc. 8 w N-rze 2.
Fig. 31. Wskazanie kroju spódnicy z dodaniem trenu (*a* przód, *b* połowa tylnego bryta, *c* część trenu).

Fig. 31.



Fig. 25a.—26. u Fig. 30.a Fig. 25a-26.a u. Fig. 29.a Fig. 25.a 26.a

N. V. Stanik wycięty i spódnica od ubrania balowego: ryc. 12—13 w N-rze 1.

Połowa objętości 50 cent. w gorsie, 32 w pasie.

Fig. 32. Połowa przodu (T, U, V, W, Y)
Fig. 33. Plecy (T, U, V, W)
Fig. 34. Rękaw (X, Y)
Fig. 35. Wskazanie kroju spódnicy.

N. VI. Spódnica z przypinanym trenem. Rycina 15—16 w N-rze 1.

Fig. 36. Wskazanie kroju spódnicy (*a* przód, *b* klin, *c* połowa bryta tylnego, *d* boczna część trenu, *e* połowa tylnej części trenu).



Fig. 35. **Fig 36.**

N. VII. Kaftanik bez rękawów i tunika do sukni ryc. 7 i 39 w N-rze 2 i ryc. 10 w N-ze 1.

Fig. 37. Przód (a, b, h, i, k)
Fig. 38. Pierwszy boczek (a, b, c, d)
Fig. 39. Drugi boczek (c, d, e, f)
Fig. 40. Połowa pleców (e, f, g, h, i, *)
Fig. 41. Kołnierzyk (g, k)
Fig. 42. Wskazanie kroju tuniki (*a* przód, *b* długo spadający bryt tylny, *c* krótko podpięty bryt tylny.

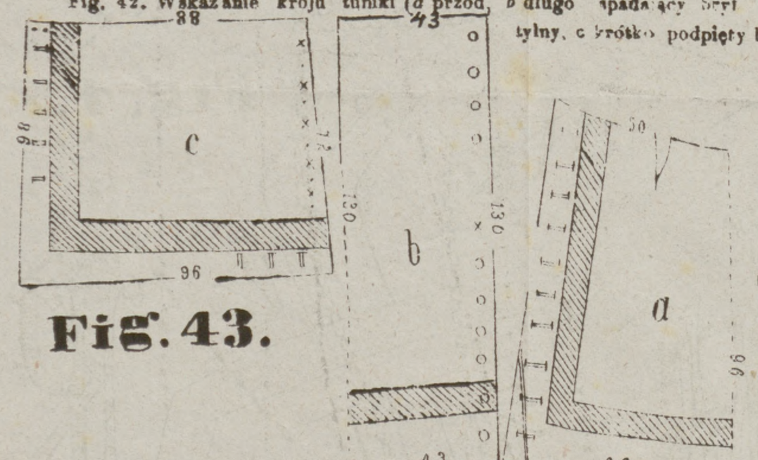


Fig. 43.

N. VIII. Tunika do sukni ryc. 8 w N-rze 2.

Fig. 43 Wskazanie kroju brytów tuniki (*a*. przód, *b*. połowa tylnego bryta, *c* część zwierzchnia upięta na brycie tylnym.

N. IX. Gorset bez cwikli. Ryc. 6 w N-rze 1.

Fig. 44. Przód (l, m)
Fig. 45. Pierwszy klin (l, m, n, o)
Fig. 46. Drugi klin (n, o, p, q)
Fig. 47. Pierwszy boczek (p, q, r, s)
Fig. 48. Drugi boczek (r, s, t, u)
Fig. 49. Plecy (t, u)

N. X. Sukieneczka dla dziecka do lat 2. Ryc. 2 w N-rze 1 i ryc. 33 w N-rze 2.

Fig. 50. Przód (v, w)
Fig. 51. Boczek (v, w, x, *, . , +)
Fig. 52. Połowa pleców (x, : , * , X 7 i . 8 — X 8 i . 8)
Fig. 53. Ramiączko (y, : , *, . +)
Fig. 54. Rękaw (x, y, z)
Fig. 55. Deseń wyszycia.

N. XI. Ubranie dla chłopca lat 4—7. Ryc. 7—9 w N-rze 1.

Fig. 56. Połowa majtek (1, 2, 3, 4, 5, 6)
Fig. 57. Połowa spodniej kamizelki (7, 8)
Fig. 58. Przód do bluzki (9, 10, 13, 14, 15, 20)
Fig. 59. Boczek (9, 10, 11, 12, *,)
Fig. 60. Połowa pleców (11, 12, 13, 14, 19, *, :)
Fig. 61. Rękaw (15, 16, 17, 18)
Fig. 62. Połowa kołnierzyka (19, 20)

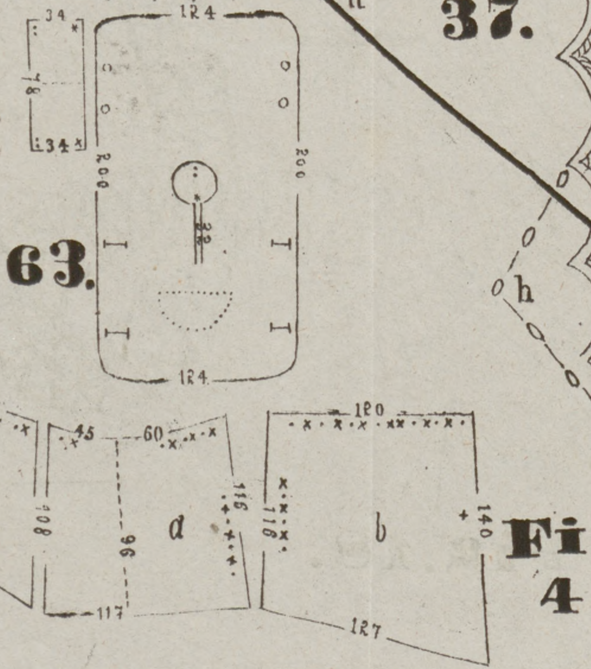
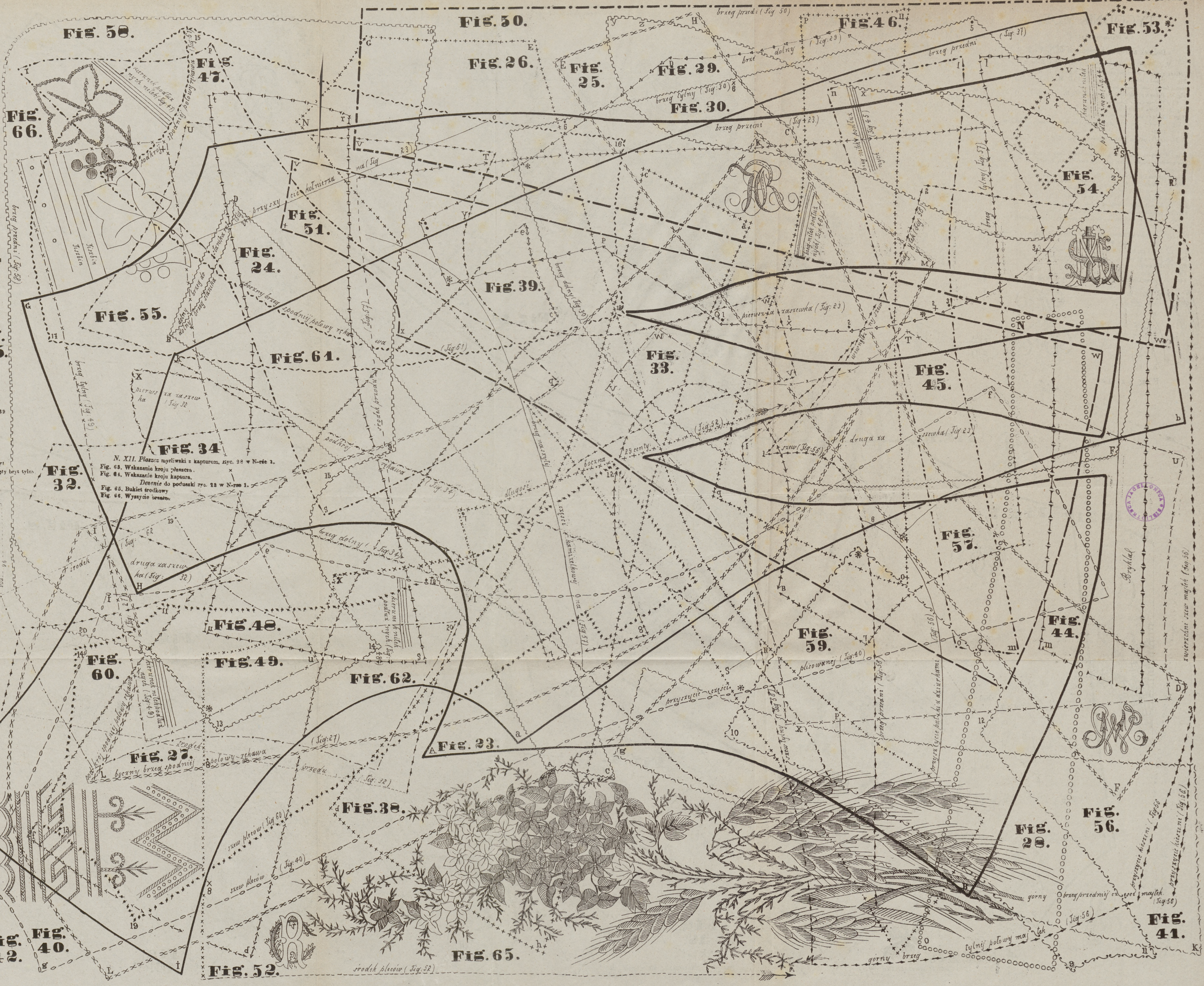


Fig. 64. **Fig. 63.** **Fig. 42.**



N. XII. Płaszcz myśliwski z kapturem. Ryc. 28 w N-rze 1.

Fig. 63. Wskazanie kroju płaszcza.
Fig. 64. Wskazanie kroju kaptura.

Desenie do poduszki ryc. 23 w N-rze 1.

Fig. 65. Bukiet środkowy
Fig. 66. Wyszycie brzegu.